Nr. 207. Lwów — Wtorek dnia 12 Września. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana 1. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 8 h. tłustym garmondem „ 6 h. korespondencye prywatne „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: Wt. św. Gwidona W. | Aleksandra
Jutro: Śr. św. Tobiasza | Złoż. pasa NMP.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 5 m. 40, Zachód „ 6 m. 12
Długość dnia godzin 12 m. 32. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

O stanie wychowania publicznego w Galicyi.

(II. Męskie szkoły średnie.)

Dwa lata temu w roku szkolnym 1902/3 było w Galicyi 48 szkół średnich, a mianowicie 34 gimnazyów publicznych, jedno prywatne z prawem publiczności OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem i 8 szkół realnych. W roku 1903/4 było już 36 gimnazyów, a 10 szkół realnych — razem 46 szkół średnich, zaś w bieżącym roku szkolnym 1904/5 jest 38 gimnazyów, a 11 szkół realnych, razem tedy 49 szkół średnich, a prócz tego jeszcze dwa zakłady filialne z własną dyrekcyą we Lwowie jeden z 8 klasami, a jeden z czterema i jeden zakład filialny z osobnem kierownictwem obejmujący niższe gimnazyum w Krakowie. Ten ustawiczny wzrost liczby gimnazyów i szkół realnych w naszym kraju, połączony przytem jeszcze z rozszerzaniem budynków szkolnych, zwiększaniem etatu nauczycielskiego i pomnażaniem liczby klas w gimnazyach pochodzi oczywiście, że ustawicznie i to nawet bardzo znacznie wzrasta liczba młodzieży garnącej się do szkół średnich. Ten wzrost datuje się od bardzo wielu lat, przed rokiem jednak 1894 bywał z roku na rok niewielki, aż dopiero w owym roku przekroczył pół tysiąca i od tej chwili szybko idzie w górę cyfrowo. Jest to objaw doniosły ze względu na swoje znaczenie i następstwa. Warto tedy przyjrzeć się mu dokładnie.

Z danych, które zawiera leżące przed nami sprawozdanie krajowej Rady szkolnej, obliczyć można, że w roku szkolnym 1894/5 uczęszczało do szkół średnich w Galicyi 14.069 młodzieży — w ostatnim roku szkolnym uczęszczało 29.090 chłopaków do szkół średnich, a więc w dziesięciu latach wzrosła frekwencya do podwójnej cyfry i to jeszcze z nadwyżką 952. Czy w tym samym stosunku wzrosły i warunki ekonomiczne kraju i poziom ogólnej, ludowej oświaty, że ten wzrost niezmierny frekwencyi w szkołach średnich stał się naturalnym i koniecznym wynikiem tamtego wzrostu? Oczywiście, że nie! Co do warunków ekonomicznych, to w ostatnim dziesięcioleciu właśnie, t. j. od roku 1895 począwszy, ustawicznie się one trudniejsze. Do czynienia więc mamy tu z wybujałym wyrobem sztucznie, a więc z objawem niezdrowym.

Wzrost, o którym mowa, odbywał się w następującem stopniowaniu: W roku 1893/4 uczęszczało do szkół średnich 13.497 chłopaków, zaś w roku 1894/5 — jak wspomniano — 14.069. Tedy

wzrost w roku 1894/5 wynosił 572 uczniów

a dalej:

wzrost w roku	1895/6	879 uczniów
„ „ „	1896/7	989 „
„ „ „	1897/8	1131 „
„ „ „	1898/9	1254 „
„ „ „	1899/900	1351 „
„ „ „	1900/1	1130 „
„ „ „	1901/2	1886 „
„ „ „	1902/3	2087 „
„ „ „	1903/4	1914 „
„ „ „	1904/5	1828 „

Więc razem od roku 1894/5 do 1904/5 wzrost wynosi 15021 uczniów

Ostatnie cztery cyfry ostatnich czterech lat, ogromnie wysokie, są niemal sobie równe, więc można stąd, że cyfra przyrostu już się ustaliła. Przed laty siedmiu i ośmiu przyrost frekwencyi w szkołach średnich dzielił się w ten sposób, że na gimnazya przypadało około 70%, zaś na szkoły realne około 30%, od roku 1898 począwszy procent udziału w przyroście szkół realnych wytrwale i szybko się zmniejsza i wynosi w trzech latach ostatnich już między 12—14%, podczas gdy na gimnazya przypada około 86—88%. W roku bieżącym przypada na gimnazya 94%, a na szkoły realne już tylko 6%. Widzimy tedy, że przed dziesięcioma laty wzrost frekwencyi był o tyle naturalniejszym i racyonalniejszym, że pokaźny stosunkowo procent młodzieży garnął się do szkół realnych, co łatwo jest usprawiedliwić chęcią poświęcenia się praktycznemu zawodowi technicznemu lub zamiłowaniem do rysunków, do fizyki i t. p. Od owego czasu jednak po dziś dzień wytrwale i niezmiernie szybko w całym przyroście biorą górę klasyczne gimnazya dające t. zw. „ogólne wykształcenie". Jest to objaw wiele mówiący. Jeżeli zważymy, że w niezmiernym przyroście liczby młodzieży garnącej się do szkół średnich, 94% garnie się do gimnazyów, natenczas przyjść musimy do wniosku, iż to jakby masowe wysyłanie przez rodziców dzieci do gimnazyum pochodzi nie z jasno wytkniętego sobie dążenia do stworzenia dziecku takiej to a takiej egzystencyi w w przyszłości, lecz jedynie z bezmyślnej chęci wepchania go w szeregi t. zw. ludzi wykształconych. Koniecznemi następstwami tego bezmyślnego postępowania są: pod względem pedagogicznym szkodliwe dla nauki przepełnienie gimnazyów i wprowadzenie do nich wielu chłopaków, którzy ani zdolnościami, ani warunkami materyalnymi, ani przygotowaniem i otrzymanem w domu wychowaniem nie osięgają tej wysokości, jaką za normalną dla gimnazyów uważać należy. Pierwszem tedy następstwem tego jest obniżenie poziomu tego wykształcenia, jakie gimnazya w innych warunkach dawaćby mogły. A o wiele gorszemi są następstwa społeczno-ekonomiczne. Oto rok rocznie wychodzi z gimnazyów czy to po ich zupełnem ukończeniu czy to po ukończeniu kilku klas wielki zastęp ludzi, którzy z tytułu swoich świadectw uważają się za ludzi wykształconych a przynajmniej inteligentnych i mają pretensyę do społeczeństwa o odpowiednie do tego stanowiska. A w naszych stosunkach summum takiego stanowiska to posada w jakimś urzędzie. W tym kierunku jest jednak podaż tak nieskończenie przewyższająca istotne zapotrzebowanie, że rok rocznie władze zmuszone są setkami całemi wrzucać do koszów podania rozmaitych petentów, a tym nawet, których podanie uwzględniają, dać mogą zaledwie bezpłatne posady długoletnich praktykantów. Wytwarza się zastęp ludzi stale ze swego losu niezadowolonych, ubogich, wytwarza się proletaryat inteligentny przeważnie biurokratyczny. Tymczasem taki młodzieniec, który przez częściowe ukończenie gimnazyum zwichnął sobie życie, lub przez zupełne jego ukończenie osięgnął nędzną egzystencyę, gdyby był nie starał się osiągnąć „klasycznego wykształcenia", byłby n. p. bardzo pożytecznym, z czasem zamożnym a nawet majętnym kupcem, przemysłowcem, a choćby rzemieślnikiem. Lecz u nas panuje niezdrowe, wprost nieznośne mniemanie, że figurą godną szacunku jest tylko urzędnik i tylko on ma byt zapewniony choć lichy i nędzny. Kupiec, rzemieślnik i t. p. są najfałszywiej w świecie uważani za coś, co niegodne jest być przedmiotem aspiracyi rodziców, którzy za cenę największych wysiłków są wstanie dziecko swoje przepchać przez gimnazyum choćby ono było pozbawionem zdolności, wątłem i nawet niechętnem do nauki. Do kupiectwa, do przemysłu lub do warsztatów oddają swe dzieci tylko ci rodzice, co mimo wszystkich wysiłków ostatnią już stracili nadzieję przepchania syna przez parę klas gimnazyalnych. Jeśli wytrwale tak postępować będziemy, natenczas oczywiście dzisiejsze stosunki się nie zmienią, zastępy niezadowolonych ze siebie i swego losu inteligentnych proletaryuszy ustawicznie będą wzrastały, a wszystkie wybitne stanowiska w naszym handlu i przemyśle zajmować będą ludzie obcy. Bardzo to smutny objaw.

List z Litwy.

Z polecenia jeneralnego gubernatora p. Frezego odbyła się w Wilnie kilka dni temu narada księży katechetów i dyrektorów szkół średnich nad sposobem wykładania religii katolickiej. Przedewszystkiem szło o postanowienie w jakim języku: w polskim, litewskim, czy też rosyjskim powinny być prowadzone wykłady? Na pierwszem posiedzeniu tej konferencyi połączyli się xięża katecheci litwomańscy z dyrektorami szkół i stworzywszy większość, przeparli postanowienie, że na Litwie właściwie niema Polaków, są tylko spolszczeni Litwini i Białorusini, a zatem w żadnej szkole nie powinno być polskich wykładów religii. Większość członków narady postępowała przytem z polskimi katechetami tak oprysklіwie, nawet impertynencko, że ci, założywszy protest przeciw takiemu ich traktowaniu, opuścili posiedzenie. Gdy to się stało, wnet prysnęła zgoda litwomanów z dyrektorami szkół. Litwomani zażądali litewskiego wykładu religii i nauczania litewskiego języka, natomiast dyrektorowie oświadczyli, że to jest zupełnie zbyteczne i niemożliwe. Zbyteczne dlatego, że tylko znaczna mniejszość krajowej ludności mówi po litewsku. Język ten już dawno przestał być panującym. Przed unią z Polską i zaraz po niej, za czasów Witolda, dwór wielko-książęcy posługiwał się narzeczem białoruskiem, w którem też pisano wszystkie akta i kroniki; znacznie później, kiedy Litwa układała swój „Statut", to go spisała nie w swoim języku, lecz w narzeczu Krywiczan. Z biegiem lat trzy sąsiednie mowy coraz bardziej uszczuplały terytoryalny obszar języka litewtkiego: z południa krzewił się polski, z północy łotewski, a ze wschodu białoruski, który i dziś jeszcze czyni ustawiczne zabory. W ten sposób dziś ma litewszczyzna przewagę tylko w Kowieńskiem, w innych zaś okolicach kraju ustępuje białoruszczyźnie. Tak udowodniwszy zbyteczność litewskiego wykładu religii, dyrektorowie szkół uzasadnili jeszcze niemożliwość ich tem, że trzeba byłoby pierwiej nauczyć dziatwę języka litewskiego, a dopiero potem zaprowadzić w nim wykłady religii. Ostatecznie tedy większość, złożona z dyrektorów, orzekła, że religia katolicka powinna być wykładana wszędzie na Litwie po białorusku, samo zaś owo narzecze uznali ci panowie za skoszlawiony język rosyjski, a że zadaniem szkoły nie jest utrwalać żargonów, przeto uznali, iż wykłady religii powinny być rosyjskie. Sprawozdanie z tej narady przedstawił jeneralnemu gubernatorowi jego delegat p. Bielewicz, poczem p. Freze wezwał do siebie kuratora okręgu naukowego i po rozmowie z nim unieważnił całe pierwsze posiedzenie narady szkolnej. Zwołano drugie, na które w wyrazach nader uprzejmych zaproszono polskich katechetów. Tym razem dyrektorowie szkół traktowali ich bardzo życzliwie i bez dyskusyi przyjęli ich wniosek, aby w gimnazyum w Telszach (w Kowieńskiem) uczono religii po litewsku, w innych gimnazyach po polsku, a w Mińszczyźnie w takim języku, jaki za właściwy uzna bądź przyszły biskup tamtejszy, jeżeli projekt utworzenia tam biskupstwa przyjdzie do skutku, bądź też arcybiskup mohylewski, do którego mińska dyecezya dotąd należy.

W tym więc wypadku rząd rosyjski nie poparł wojowniczości litwomanów. Stało się to zapewne dlatego, że postępowanie ich jest istotnie bardzo nieprzyjaźne względem wszystkich na Litwie narodowości. Polaków traktują oni jako swych zaklętych wrogów, jako żywioł, który usunął litewską kulturę, aby zaszczepić swoją. Takie twierdzenie byłoby dowodem ich nieuctwa, gdyby nie było tendencyjną spekulacyą na nieznajomość historyi przez tłumy. Litwa nie posiadała własnej kultury, a w unii z Polską szukała ratunku przed niechybną zagładą, która groziła jej od Krzyżaków. Jeżeli uniknęła germańskiego zalewu, który pochłonął Prusy Wschodnie, to tylko dlatego, że zawarła unię z Polską. Lecz nienawiść litwomanów do wszystkiego, co polskie, może być tylko pożyteczna rosyjskiemu rządowi; wszakże on ją wytworzył, a cały ruch litwomański popierał z początku bardzo gorliwie, dopiero zaś wtedy zaczął się marszczyć, gdy litwomani jęli także Rosyan uważać za nieproszonych gości, których koniecznie trzeba wykurzyć. Od stycznia wychodzi w Wilnie dziennik litewski *Vilniaus Žinias*, którego właściciel, przedsiębiorca kolejowy, p. Wileyszys, musiał już dwa razy zmienić całą redakcyę, ponieważ socyalistyczne, antirządowe i antichrześcijańskie stanowisko panów redaktorów narażało pismo na rządowe gromy i dotkliwe kary. Polacy litewscy traktują ten ruch ludowy z ogromnym spokojem i nawet bardzo życzliwie uznają, że jako poczęty z ducha czasu, jako dziecię demokratyzmu, ma prawo do bytu. Jeżeli różne gwary i narzecza w całej Europie dobijają się uznania, dlaczegożby wyjątek miał stanowić język litewski? Jeżeli pokrewni Litwitom Łotysze, nieposiadający żadnej historycznej tradycyi, osiągnęli na polu pracy kulturalnej znaczne wyniki, wytworzyli dziennikarstwo i literaturę łotewską, a pod względem ekonomicznym prześcigają Niemców, to dlaczegożby Litwin, któremu dziś jeszcze grają echa witoldowych bojów, nie miał czytać gazety we własnem narzeczu, lub oglądać na scenie obrazów z własnego życia? Są to dążności nietylko godziwe, ale tak naturalne, że ani im się dziwić nie wolno, ani im przeszkadzać. Lecz takie stanowisko Polaków właśnie nie podoba się litwomanom, bo nie mają z kim walczyć. Krzewią tedy swój ruch za pomocą haseł socyalistycznych, niekiedy nawet anarchicznych, a ponieważ natrafiają w tem na opór duchowieństwa katolickiego, przeto zaczęli w ostatnich czasach propagować między ludem powrót do wiary starolitewskiej, pogańskiej, do Perkuna, Mildy i całej rzeszy bogów, znanych już tylko z mytologii. Wytworzyło to rozdwojenie w obozie litwomańskim, bo odpadło odeń wielu xięży, za nimi zaś poszli parafianie, ale godnem jest uwagi i zdumienia, że jednak znaleźli się wikaryusze, synowie włościańskich rodzin, którzy uznają ten ruch niechrześcijański za godziwy ze względów patryotycznych, i usiłują pogodzić go z chrześcijaństwem, dowodząc, że Pan Bóg może się nazywać Perkunem, a Matka Boska — Mildą. Zszedłszy na takie manowce, ruch litewski sam się wytępi. Ale tymczasem na wszystkie strony zieje nienawiścią. Objawia się ona ustawicznie w życiu codziennem, w stosunkach ze służbą domową i w zatargach parafialnych; objawia się także zdzieraniem ogłoszeń rządowych, które teraz przylepiane są na rogach ulic po rosyjsku, polsku, litewsku i żydowsku. Litwomani pozostawiają ogłoszenia tylko litewskie, a inne niszczą. Wojują jednak bez ofiar walki, bo nikt nie odpowiada na ich ataki.

Korespondencye.

Wiedeń, 9 września.

(*Wystąpienie ludowców niemieckich i socyalistów przeciw modlitwie szkolnej. — Zapomniany weteran parlamentarny dr. Roser. — Licytacya ruchomości po królach Milanie i Aleksandrze*).

(y). W radzie miejskiej w Lincu wystąpili niemieccy ludowcy i socyaliści z wnioskiem o zniesienie praktykowanego w szkołach miejskich od niepamiętnych czasów zwyczaju odmawiania modlitw przed nauką i po nauce, gdyż, jak to podnoszą w swym wniosku, odmawiane tam modlitwy są katolickie, a szkoły miejskie nie powinny mieć charakteru wyznaniowego. Wniosek ten zdradzający aż nadto wyraźnie nienawiść do Kościoła katolickiego, jaką przejęte są stronnictwa niemiecko-ludowe i socyalistyczne, doczekał się oryginalnego załatwienia. Oto na ostatniem posiedzeniu linckiej rady miejskiej zawiadomił burmistrz, że ustanowił osobną komisyę i polecił jej wypracować tekst nowej, międzywyznaniowej modlitwy, którąby mogły odmawiać osoby każdego wyznania bez obawy popadnięcia w konflikt ze swem sumieniem. A więc doczekaliśmy się w Austryi już tego, że układanie modlitw szkolnych powierzane jest stronnictwom politycznym.

Pisma tutejsze przypominają publiczności ociemniałego staruszka, który za kilka dni (18-go bm.) obchodzić będzie ośmdziesiątą rocznicę swych urodzin i od paru lat żyje w biedzie i zupełnem zapomnieniu w jednem z małych miasteczek w północnych Czechach, jakkolwiek położył on w życiu publicznem niemałe zasługi i przez lat z górą trzydzieści był jednym z najpracowitszych członków parlamentu austryackiego i zażywał niemałego rozgłosu. Staruszkiem tym jest Dr. Franciszek Roser, który od roku 1867 do 1900, a więc przez lat 33 piastował mandat poselski z okręgu trutnowskiego. Dwie zwłaszcza sprawy, którym Dr. Roser poświęcił prawie całe swoje życie, zjednały mu ogólną sympatyę, a mianowicie walka przeciw loteryi liczbowej, tudzież obrona osób niesłusznie zasądzonych. Co do tej ostatniej sprawy, to kilkodziesięcioletnia walka Dra. Rosera przecież nie była bezowocną, gdyż od kilku lat już mamy w Austryi ustawę, wkładającą na państwo obowiązek wynagradzania osób, niesłusznie zasądzonych za niesłusznie doznaną hańbę i straty materyalne, poniesione skutkiem niesprawiedliwego wyroku sądowego. Z loteryą liczbową jednak nie miał Dr. Roser szczęścia, gdyż istnieje ona jeszcze wciąż, ale i tu uzyskano bodaj tyle, że zmuszono rząd do stopniowego zmniejszania liczby kolektur loteryjnych i utrudniania przez to szerokim warstwom biednej ludności sposobności do gry. Mowy, wygłaszane przez Dra Rosera przeciw loteryi, stanowiły przez lat trzydzieści trzy jeden z najbardziej zajmujących epizodów każdoczesnej debaty budżetowej, a cała Izba słuchała ich z natężoną uwagą, gdyż Dr. Roser prowadził bardzo staranną statystykę samobójstw i zbrodni, popełnionych skutkiem gry w loteryę i w każdej swej mowie w sposób nadzwyczaj barwny i zajmujący kreślił obraz nieszczęść społecznych i rodzinnych, jakie ta instytucya państwowa wyrządziła w ciągu roku, jaki upłynął od poprzedniej debaty budżetowej. Izba z reguły uchwalała jednomyślnie proponowane przez Dra Rosera rezolucye, wzywające rząd o zniesienie loteryi, a rząd tak samo konsekwentnie nie wykonywał tych rezolucyi, gdyż minister finansów zawsze zasłaniał się tem, iż państwo nie może się obejść bez kilkunastomilionowego dochodu, jaki mu przynosi loterya, i że zniesienie jej możliwe byłoby tylko przy równoczesnem zaprowadzeniu jakiegoś nowego podatku. Od roku 1900 usunął się Dr. Roser całkiem w zacisze życia prywatnego, gdyż prawie zupełnie ociemniał.

Na życzenie ekskrólowej serbskiej Natalii odbędzie się w tutejszym cesarskim Zakładzie zastawniczym i aukcyjnym, t. z. „Dorotheum", w dniach od 10 do 16 października br. licytacya wszystkich ruchomości po królach serbskich Milanie i Aleksandrze, których spadkobierczynią jest Natalia. Ruchomości te stanowiły umeblowanie konaku królewskiego w Belgradzie, a obecnie wystawiono je na widok publiczny w dwunastu salach „Dorotheum", gdzie można je zwiedzać do 20 bm. za opłatą 2 koron od osoby we czwartki, a 1 korony w inne dni tygodnia, po 20 września zaś będzie można je zwiedzać bezpłatnie. Dla łatwiejszego zoryentowania się osób, mających chęć kupna, sporządzono także katalog tych wystawionych na sprzedaż przedmiotów, obejmujący 79 stronic druku, 1166 pozycyj i 33 rycin. Między wystawionymi przedmiotami znajduje się wiele bardzo cennych, np. wielki dywan ofiarowany Milanowi przez sułtana Abdul Hamida, a haftowany przez damy haremu sułtańskiego, meble z drzewa cedrowego, urządzenie pokoju arabskiego, nabyte przez Milana w czasie podróży jego na Wschód i w. i. Nadmienić przytem wypada, że między wystawionymi na licytacyę przedmiotami nie ma ani jednego, mającego jakikolwiek związek z krwawą tragedyą, jaka rozegrała się w konaku belgradzkim w nocy 10 czerwca 1903, gdyż te rzeczy poleciła Natalia częścią zniszczyć, częścią zaś darowała

---

8)

PAMIĘTNIKI SZEFA TAJNEJ POLICYI.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Wśród ogólnego pogromu, ścigała mnie jedna tylko obawa: niewoli. Nie pamiętam już w jaki sposób dotarłem do Baume-les Dames z niedobitkami wojska generałów Bressoles i Cremer, zaledwie mogłem na nogach się utrzymać, a przybywszy tam, omdlałem. Przeniesiono mnie do szpitala w Bersancon.

Spałem snem twardym; obudziły mnie nagle głosy.

— Ten człowiek ma odmrożone nogi — mówił chirurg — trzeba je obciąć.

— Przepraszam — zawołałem — gotów jestem umrzeć, to mi jest obojętne — ale niech przynajmniej umieram z nogami.

— Chirurg żachnął się na to, ale musiał wolę moją szanować.

— Niech zdycha, jeśli mu się podoba — mruknął.

— Wyprawić go do Antibes, do koszar.

Ale w Antibes koszar nie było, więc mnie znowu przeniesiono do Marsylii, a stamtąd wyruszyłem do Blidah.

— Jeszcze jeden tchórz i „kapitulard" — zawołał, ujrzawszy mnie tamtejszy chirurg wojskowy, który przez cały czas wojny nie ruszał się z nad afrykańskiego wyrzeża. — Ten człowiek nie jest chory — niech wraca na służbę.

Zaledwie mogłem utrzymać się na nogach, miałem jakby ugotowane stopy, pozostało mi jednak dość siły woli, aby się dowlec do koszar. Tu jednak padłem, jak kłoda i odzyskałem przytomność po miesiącu dopiero.

Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, ujrzałem się na łóżku szpitalnem. Lekarz bowiem, pomimo całego wstrętu do „tchórzów" i „kapitulardów" musiał wziąć mnie pod swoją opiekę, bo wywiązał się tyfus. Powrót do zdrowia był długi i ciężki, wreszcie wyruszyłem do Marsylii, a ztamtąd do Rennes, na łono rodziny — mocno wprawdzie poturbowany, jak ów gołąb z bajki Lafontaine'a, ale z obu zdrowemi nogami, które chirurg w Besancon chciał koniecznie uciąć.

Potrzebowałem wypoczynku. Rodzice wyrobili mi posadę komisanta w handlu win, musiałem jeździć od miasta do miasta, marząc jeszcze wciąż o jakichś nadzwyczajnych przygodach. Trapiła mnie tęsknota do podróży odległych.

W owym czasie ożeniłem się i wszedłem w bliższe stosunki z Johnem Lelong, byłym konsulem Republiki Argentyńskiej; przedstawił mi przyszłość swego kraju tak obiecująco i barwnie, że zabrawszy żonę i dwoje dzieci, wyruszyłem na zdobycie skarbów tej ziemi obiecanej. Nie będę się rozwodził nad tym okresem mojego życia, wspomnę tylko, że razem z kolonistami włoskimi założyłem miasto na terytoryum argentyńskiem nad wybrzeżem Rio Paraguay, pomiędzy Vermejo i Pilcomajo. Nazwaliśmy je Formosa.

Miasto nie było wspaniałe. Tworzyło je kilka domów, właściwie szałasów, zbudowanych z liści palmowych i ziemi. Pałace i gmachy publiczne miały powstać niebawem. Tymczasem jednak musieliśmy walczyć z naturą i ludźmi.

Przez dwa lata mojego pobytu w tych stronach odległych, nie miałem chwili spokoju. Co nocy Indyanie zakradali się do naszych siedzib, uprowadzając konie i trzody. Wtedy to, w tem zarodku miasta, wśród dzikich ludzi nauczyłem się ścigać złodziei.

Jeden z nas stał zawsze na czatach, a gdy zdala dostrzegł zakradających się Indyan, wystrzałem z rewolweru zwiastował o ich zbliżeniu się.

Wówczas każdy z nas wskakiwał na koń — stały wciąż osiodłane — i ruszaliśmy w pościg. Zapasy trwały przez noc całą, nad ranem wracaliśmy z odebranym łupem, niekiedy z wziętym do niewoli Indyaninem, a często i ze zwłokami jednego z naszych.

Tam to, na pustyni, z konieczności, stawiałem pierwsze kroki na polu obrony społeczeństwa od złoczyńców. Już wówczas występowałem w roli szefa policyi.

W Formosa doświadczyłem, dotkliwiej tylko, bo osobiście, tych samych wrażeń, które przyspieszały tętno mojego serca, gdym jako niedorostek czytywał krwiożercze opisy Gustawa Aimard i kapitana Mayne-Read.

Niebawem jednak wyczerpał się zapas luidorów, epidemia raziła moje trzody, wylew plantacye moje zniszczył... rewolucya w Argentynie dokonała mojej ruiny.

Nabrałem wstrętu do tych krajów odległych i wyruszyłem z powrotem. Przykry zbieg okoliczności sprawił, iż dążąc do Europy, nie mogłem odpłynąć na innym okręcie, jak na niemieckim i że ten okręt nazywał się „Strasbourg". To smutne przypomnienie naszych klęsk narodowych w połączeniu z mojemi osobistemi zgryzotami, przygnębiło mnie do reszty.

Obowiązek uczciwości nakazuje mi jednak przyznać, że kapitan „Strasbourga" okazał mi wielką delikatność.

Przybyliśmy 1-ego września do Santos, gdzie parowiec miał stać dni parę. Cała kolonia niemiecka przybyła do kapitana i oświadczyła mu, że pragnie iluminować miasto z powodu rocznicy sedańskiej.

Kapitan jednak oparł się temu stanowczo.

— Nie, to się nie da zrobić — rzekł do swoich rodaków. — Mam tu na pokładzie francuską rodzinę. Nie trzeba uczuć ich ranić.

Gdy lekarz okrętowy, Hiszpan, powtórzył mi te słowa, udałem się do samego kapitana i wyraziłem mu swoją wdzięczność w słowach wzruszonych.

ROZDZIAŁ I.

Pierwsze kroki w służbie policyjnej.

Pozostawiłem żonę i dzieci u swoich rodziców w Rennes, a sam wyruszyłem do Paryża za chlebem. Było to w roku 1880 w grudniu. Przedewszystkiem zakołatałem do drzwi p. Martin-Feuillée, deputowanego z Rennes, który znał dobrze moją rodzinę.

Nie byłem jeszcze zupełnie wyleczony z mojej namiętności do podróży, to też gdy p. Martin-Feuillet zapytał mnie o jaką ubiegam się posadę, prosiłem go o miejsce komisarza na parowcu transatlantyckim. Napisał mi list polecający; czekając na skutek protekcyi, zamieszkałem u znajomego mi oficera z pułku, konsystującego w Paryżu.

Pomimo żem liczył na wpływ p. Martin-Feuillet, nie zasypiałem jednak gruszek w popiele i na własną rękę szukałem środków wyżywienia siebie i swoich blizkich.

Pierwszego wieczoru wyczytałem w dzienniku ogłoszenie takiej treści: „L. B. ul. Saint-Denis dostarcza posad wszystkim zgłaszającym się".

Nazajutrz rano, już o 8-ej, byłem przy ulicy Saint-Denis. Przyjął mnie młodzieniec wytwornie ubrany, dystyngowanej powierzchowności; patrzył ciekawie na mój egzotyczny kostyum, słuchał jeszcze ciekawiej opowiadania moich przygód, wreszcie rzekł:

— Człowiek taki jak pan, znajdzie łatwo sto miejsc, a nie jedno; wyrobię panu posadę na pięćset franków miesięcznie, ale trzeba złożyć dwadzieścia franków kaucyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

je klasztorowi w Kruszedolu, w którym spoczywają zwłoki Milana. Portrety rodzinne, dary narodowe i zbiór broni króla Milana ofiarowała serbskiemu muzeum narodowemu, wszystkie zaś inne przedmioty wystawia na licytacyę, a sumę uzyskaną z tej licytacyi zamierza obrócić na utworzenie fundacyi dobroczynnej.

Wypadki w Japonii.

Tokio. Straż koło poselstw zagranicznych odwołano. Nie zachodzi obawa napadu na kościoły.

Tokio. Zapanował tu spokój. Rozgoryczenie wprawdzie zmalało, ale agitacya trwa dalej. Nie spodziewają się ponownych wykroczeń. Trudno oznaczyć listę zabitych i rannych, gdyż wielu rannych ukryło po domach. Policya używała nie rewolwerów, ale szabel, wskutek czego rany są mniej ciężkie. Od zaprowadzenia stanu oblężenia nie było potrzeby zbrojnej interwencyi. Ruch tramwajowy przywrócono.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Wśród robotników rolnych w Suchumie objawia się od 5 b. m. pewne wrzenie. Namiestnik zarządził użycie energicznych środków na wypadek najmniejszego wykroczenia przeciw właścicielom ziemskim. W Szuszy nastąpiło pojednanie pomiędzy Tatarami a Ormianami. Obce żywioły zostały wydalone z miasta. Jenerał Takaiszwiri telegrafuje z Szuszy, że wedle sprawozdań, jakie otrzymał, nastąpił tam spokój.

Tyflis. W Baku stan jest beznadziejny. Słychać tam ciągle ogień działowy i karabinowy. Pożary szerzą się dalej. Daje się uczuć brak wody i chleba. Robotnicy cierpią głód. Jenerał-gubernator polecił policmajstrowi Szirinkowowi użycie jak najenergiczniejszych środków celem ochrony miasta Baku.

Petersburg. Na podstawie nadeszłych do zarządów rozmaitych towarzystw naftowych z Baku sprawozdań, straty, spowodowane zaburzeniami są następujące: Ze znajdujących się tam 3.600 szybów naftowych spaliło się 3.000. Naprawa ich kosztować będzie 39 milionów rubli, podczas gdy budowa nowych domów robotniczych i oddziałów maszynowych pociągnie za sobą wydatek co najmniej 50 milionów rubli. Ponieważ przywrócenie ruchu dopiero za 6 do 12 miesięcy będzie możliwe, poniosą przemysłowcy stratę 86 milionów rubli; flota przewozowa na Wołdze i morzu Kaspijskiem wskutek zastoju w transporcie cerezyny i nafty narażona jest na ubytek przesyłek 100 milionów pudów za cenę 7—10 milionów; kolej transkaukazka z tej samej przyczyny traci około 6 milionów. Ogółem straty, spowodowane zaburzeniami w Baku wyniosą przeszło 193 milionów rubli. Jakie straty poniosą te gałęzie rosyjskiego przemysłu, które używały nafty na opał, to naturalnie trudno z góry obliczyć.

Petersburg. Carowa wdowa wraz z w. ks. Michałem Aleksandrowiczem odjechała do Danii.

Petersburg. Naczelny komendant odeskiego okręgu wojennego jenerał Kochanow z powodu choroby otrzymał dymisyę. Następcą jego zostanie komendant 2 armii mandżurskiej jen. Kaulbars.

Petersburg. Ukaz carski z dnia 27 z. m. wprowadza prowizorycznie nowy regulamin zarządu wyższych zakładów naukowych. Mianowicie na przyszłość mają rektora wybierać dziekani, a sekretarza profesorowie wydziałów. Wybory odbywać się mają przed rozpoczęciem roku szkolnego. Porządek biegu nauki należy do rady dziekanów, którzy w razie zakłócenia spokoju mają prawo postawić wniosek o zawieszenie wykładów. Sporne kwestye studenckie należą do rady dyscyplinarnej, złożonej z profesorów.

Moskwa. Zabójca naczelnika miasta Szuwałowa, Kulikowski, został ułaskawiony na dożywotnie przymusowe roboty.

Sebastopol. Sąd wojenny marynarki po 10-dniowej rozprawie z pomiędzy 75 marynarzy pancernika „Georgij Pobiedonosec“ skazał 8 na śmierć, 19 na roboty przymusowe, 33 do rot aresztanckich, a 20 uwolnił.

Petersburg. Maksym Gorkij zaprzecza, jakoby chciał kandydować do Dumy narodowej. Twierdzi on, że nie posiada kwalifikacyj na posła i że do Dumy należeć nie chce także z tego powodu, ponieważ uważa, że jego przekonania polityczne w przyszłej Dumie byłyby zanadto skrajne.

Moskwa. Gubernator Durnowo wydalił stąd troje najwybitniejszych śpiewaków opery carskiej panią Brunn i pp. Sibirjakowa i Kanjonskiego — uzasadniając to tem, że im, jako żydom nie wolno mieszkać w Moskwie. Sibirjakow przez długi czas był także śpiewakiem opery carskiej w Petersburgu.

Petersburg. Wkrótce ogłoszony będzie ukaz carski, znoszący podwyższone cła od dowozu amerykańskich wyrobów. Witte otrzymał polecenie zawiadomienia o tem prezydenta Roosevelta.

Petersburg. Komitet specyalny pod przewodnictwem senatora Solskiego ukończył pracę nad regulaminem Dumy i wyborami, oraz przyjął z pewnemi zmianami projekt o zastosowaniu ustawy o Dumie do Królestwa Polskiego.

Trzęsienie ziemi.

Racconiggi. Król Wiktor Emanuel wyjechał w niedzielę specyalnym pociągiem do Kalabryi celem naocznego przekonania się o rozmiarach klęski.

Monteleone. Minister robót publicznych Ferrari zwiedził miejscowości Purgalia i Eufima, w których wszystkie budynki albo runęły, albo zostały uszkodzone. Minister udzielił komitetom ratunkowym wydatnego wsparcia.

Tropea. Minister robót publicznych Ferrari, objeżdżając okolice nawiedzone trzęsieniem ziemi, przybył tutaj i przepędził noc w wagonie kolejowym. Po dworcach ludność wręczała mu swoje prośby. Minister udzielił [illegible] pieniężnej pomocy. Szkody są wielkie, jednakże doniesienia o liczbie ofiar były przesadzone.

Rzym. Szkoda wyrządzona przez trzęsienie ziemi w Kalabryi przechodzi wszelkie pierwotne przypuszczenia. Liczba ofiar jest niezmierną. Podają ją w liczbie zabitych i rannych na 50.000 ludzi. [illegible] rannych [illegible] sceny. Pociągi ratunkowe [illegible] miejscowości [illegible] dochodziło [illegible] doktorzy, studenci medycyny i „Czerwony Krzyż“. Rannych transportują koleją, wozami i taczkami na północ. Wielu z nich umiera po drodze.

Podczas trzęsienia ziemi w Cattanzaro powstała niesłychana panika w więzieniu mieszczącem kilkuset skazańców. Gdy mury więzienia poczęły się walić, umieszczono skazańców pod gołem niebem pod strażą wojskową.

Podobnież zapanowała panika w szpitalu, gdy obok stojąca wieża runęła i załamała swym ciężarem dach kościoła.

Cattanzaro. Według oficyalnego sprawozdania, we wszystkich gminach prowincyi Cattanzaro wyrządziło trzęsienie ziemi wielkie szkody. Wiele gmin zniszczyło zupełnie. Liczba ofiar w prowincyi Cattanzaro, jak dotychczas stwierdzono, wynosi 450 zabitych i tysiące rannych.

Mesyna. Według sprawozdań nadeszłych z 21 miejscowości, dotkniętych trzęsieniem ziemi, liczba zabitych ma wynosić 2000 osób, liczba zaś rannych 10.000.

W Pizzo zapadła się skała na 40 metrów w ziemię. Pewnego pastucha, który właśnie pędził bydło na paszę, pochłonęła rozsuwająca się ziemia.

Wszędzie brak lekarzy i środków opatrunkowych. W okręgach dotkniętych trzęsieniem ziemi znajduje się w danej chwili bardzo wiele pielgrzymów, którzy przybyli na święto Matki Boskiej. Wszyscy oni oblęgają urzędy telegraficzne, chcąc dać wiadomość rodzinom o sobie.

Neapol. Osoby przybyłe z Kalabryi są jeszcze tak przerażone katastrofą, iż nie mogą podać jej szczegółów.

Rzym. Izba robotnicza uchwaliła, że wszyscy należący do niej robotnicy mają ofiarować dzienny zarobek na rzecz dotkniętych katastrofą trzęsienia ziemi.

Rzym. Cesarz Wilhelm i prezydent Loubet wystosowali do króla telegramy kondolencyjne z powodu katastrofy w Kalabryi.

Rzym. Rada ministrów uchwaliła 250.000 lirów na dotkniętych trzęsieniem ziemi. Prezydyum gabinetu subskrybowało 25.000 lirów, a włoskie towarzystwo żeglugi ofiarowało 10.000 lirów.

Mały feljeton.

Nad szczyrbskim stawem.

...Gdy chorą masz duszę, bieg życia tułaczy,
Zmrożony powiewem głębokiej niedoli —
A stłumić chcesz okrzyk bezdennej rozpaczy,
Bo ludzka litość cię boli:

To szukaj twej drogi u chmurnych przełęczy,
Gdzie turni szczyt skalny w mgłach szarych spowity;
Gdzie słońce się kąpie w jeziora wód tęczy
I śpią prastare granity!

Wiatr tam ci przypomni nieprześnione dzieje,
Gorącą skroń skała ochłodzi wilgotna,
A bratniej niedoli współczuciem owieje
Rozdarta jodła — samotna!...

Tam wieczna Twa drużka — tęsknota nadleci,
Da złudę ci cudną — obraz ukochany,
I wejdziesz w czarownym, odrębnym tym świecie
W świat dawny, drogi, wybrany.

W podniebne szałasy, w królewskość tej ciszy
Nieś duszę zbolałą i pełną tęsknicy,
— A żal twój ukoi i skargę uciszy
Szept cichej, górskiej krynicy...

Zakopane. *st-w-st.*

Z izby sądowej.

Lwów 11 września.

(*Proces z powodu krytyki teatralnej.*)

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj prasowy proces karny, wytoczony na oskarżenie prywatne przeciwko panu Włodzimierzowi Hnatiukowi, ruskiemu dziennikarzowi i pisarzowi. Oskarża p. Michał Hubczak, do niedawna dyrektor ruskiego teatru, zamianowany przez „Ruską Besidę“.

W kwietniu bieżącego roku p. Hnatiuk zamieścił w redagowanym przez siebie ruskim naukowo-literackim miesięczniku wychodzącym we Lwowie p. n. *Literaturno-naukowyj Wistnyk*, artykuł pod tytułem „Deszczo pro teperyjszyj stan hałycko-ruskoho teatru“ (nieco o teraźniejszym stanie galicyjsko-ruskiego teatru). Artykuł ten napisany jest w tonie poważnym, a zawiera niesłychanie surowe uwagi o stanie teatru ruskiego.

Autor tego artykułu, p. Stefan Czarnecki powołuje się na znane zdanie Stanisława Koźmiana o wielkiem narodowem znaczeniu teatru, dającego przedstawienia w mowie narodu, nie mającego własnego bytu politycznego. Słuszności tego zdania w odniesieniu do ruskiego teatru snadź społeczeństwo ruskie nie rozumie, czy nie uznaje, bo patronat i kierownictwo tego teatru powierzono czysto kasynowemu Towarzystwu „Ruska Besida“.

Następstwa tego patronatu są dla teatru fatalne. Co dotyczy ogólnego kierunku sprawy teatralnej, to przedewszystkiem uderza zupełne niezrozumienie potrzeb i warunków teatru. „Besida“ zupełnie tego nie rozumie, że, by wytworzyć dobry teatr ruski, potrzeba jest naprzód wykształcić odpowiedni zastęp inteligentnych aktorów, następnie starać się wzbudzić u publiczności ruskiej prawdziwe zamiłowanie do teatru, a na końcu dopiero czynić starania o budowę kosztownego budynku na pomieszczenie teatru. Tymczasem „Besida“ poczęła rzecz całą od końca. Buduje się kosztowny gmach; a teatr, który się ma w nim pomieścić, nie ma ani aktorów inteligentnych i wyćwiczonych, ani zastępu publiczności w teatrze rozmiłowanej, którаby istnienie teatru materyalnie mogła utrzymać. Co do kwalifikacyi aktorów, to „Beseda“ uznała, że dla istnienia i prowadzenia teatru „inteligencya aktorów jest obojętną“.

Po tych uwagach ogólnych przystępuje pan Czarnecki do krytyki prowadzenia teatru przez p. Michała Hubczaka, który przedewszystkiem nie ma na dyrektora teatru żadnych kwalifikacyi. Pan Hubczak sprowadził teatr ruski do rzędu geszefciarskich przedsiębiorstw, a dla interesu poniżał się tak dalece, że w Lubaczowie reklamował ruski teatr za pomocą żydowskich afiszy drukowanych po hebrajsku, a znów na występach gdzieindziej kazał aktorom na estradzie śpiewać „Boże caria chrani“. Pan Hubczak wyzyskiwał aktorów i obchodził się z nimi brutalnie. Autor artykułu przytacza kilka przykładów na dowód. Następnie pan Hubczak starał się w redakcyi *Słowa Polskiego* o umieszczanie w tem piśmie złośliwych notatek przeciw młodzieży ruskiej, a wreszcie skrzywdził pewną wdowę po aktorze, a przeciw jednemu z aktorów, który domagał się zaspokojenia słusznych swoich pretensyi, posłał po policyę.

Tymi zarzutami uczuł się pan Hubczak w wysokiem stopniu dotkniętym i zaskarżył pana Hnatiuka, jako odpowiedzialnego redaktora *Wistnyka* do sądu.

Przed sądem przysięgłych rozpoczął się dzisiaj rano proces w tej sprawie. Rozprawa toczy się mięszanie w języku polskim i ruskim.

Oskarżony podaje, że ów artykuł umieścił w dobrej wierze i w tem przekonaniu, że wszystko to, co pan Czarnecki o działalności p. Hubczaka napisał, jest prawdą.

Że stan ruskiego teatru pod dyrekcyą p. Hubczaka był niżej wszelkiej krytyki, jest to osobistem przekonaniem oskarżonego. Ten smutny stan był przedewszystkiem następstwem tego, że pan Hubczak niesłychanie wyzyskiwał aktorów, angażował kogo bądź, byle tylko za najmniejszą płacę, i obchodził się z aktorami brutalnie, nie dbając w niczem o to, by aktorzy pracowali nad sobą. W obszernym wywodzie, przytaczając liczne przykłady z zakulisowego życia teatru ruskiego, udowadnia oskarżony słuszność swego zapatrywania. Oskarżony ofiarowuje w końcu dowód prawdy.

Pierwszym świadkiem był dr. Charkiewicz, dyrektor I. gimnazyum we Lwowie. Zeznał on, że pan Hubczak był u niego w kancelaryi z doniesieniem, iż młodzież tego gimnazyum zachowuje się w teatrze ruskim nieodpowiednio i że chodzi „za kulisy“.

Następny świadek zaprzysiężony, prawosławny aktor ruski z Żytomierza, Machnicki, opowiada, że p. Hubczak zaangażował go do teatru na cały rok pisanym kontraktem wraz z jego żoną, również aktorką, za 200 koron gaży miesięcznie. Gdy Machnicki zwabiony tą propozycyą przyjechał z żoną z Rosyi do Lwowa, p. Hubczak zapłacił mu tylko za dwa pierwsze miesiące po 200 koron, a następnie zniżył Machnickim gażę samowolnie na 160 koron, a później na 120, wyzyskując to, że Machnicki chwilowo nie mógł powrócić do Rosyi. P. Hubczak kazał aktorom przychodzić do swojej kancelaryi we fraku i traktował ich bardzo niegrzecznie, nazywając aktorów „świntuchami“.

Obrońca p. Hnatiuka podnosi, że p. Hubczak w sprostowaniu swojem, nadesłanem *Wistnykowi*, zarzucił Machnickiemu, iż nie przyjechał z żoną swoją, lecz z kochanką, którą podawał za żonę. Żona bowiem Machnickiego znaną jest jako dobra śpiewaczka, zaś owa kobieta, którą Machnicki podawał za swoją żonę, była śpiewaczką podrzędną. Machnicki stwierdza pod przysięgą, że owo posądzenie jest fałszywe.

Z powodu rozbierania drobnych szczegółów z zakulisowego życia aktorów ruskiego teatru przesłuchanie Machnickiego przeciągnęło się do południa. Do rozprawy wezwano jeszcze kilkunastu świadków.

Rozprawa skończy się prawdopodobnie jutro.

KRONIKA.

Lwów 11 września.

Namiestnik hr. Potocki wyjechał do Wiednia w sprawach urzędowych.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbył się w sobotę ślub panny Maryi Włodkównej, córki śp. Wiktora Prawdzic Włodka i Anny z Żychlińskich, z p. Kazimierzem Lipińskim, posłem na Sejm i właścicielem dóbr ziemskich.

W kościele parafialnym w Kochawinie odbędzie się w sobotę 16 b. m. ślub panny Stanisławy Dobrzańskiej z p. Antonim Lewandowskim, adjunktem sądowym.

W kaplicy OO. Redemptorystów w Podgórzu odbędzie się jutro, we wtorek, ślub hrabianki Kazimiery Starzeńskiej, córki starosty podgórskiego hr. Edwarda i Filomeny z Bandesonów hr. Starzeńskich, z p. Janem Kantym Fibichem.

„Wyzwolenie“, głośny obraz Wygrzywalskiego, ofiarowany przez pielgrzymkę uczniów polskich do Rzymu dla miejskiej galeryi sztuki we Lwowie, nadszedł już do Lwowa. Za zezwoleniem prezydyum miasta tryptyk ten, przez włoskich znawców sztuki wielkiem darzony uznaniem, wystawiony został na pewien czas w lwowskim Salonie sztuki w gmachu Muzeum przemysłowego.

Niesłychany postępek. Zaniepokojony odkryciami jakichś robaków w wodzie wodociągowej, rozpoczął fizykat miejski surowe badania nad urządzeniem wodociągów lwowskich i wykrył niesłychany postępek, jakiego się dopuścił zarząd hotelu Żorża. Aby znaczenie tego czynu zrozumieli nasi czytelnicy, musimy objaśnić, że w zwykłych domach opłata za wodociągi obliczoną bywa według fasyi mieszkaniowej, mianowicie od kwoty, opłacanej za mieszkanie, płaci każdy 5% miastu za wodociągi. Natomiast wielkie instytucye, hotele, fabryki, warsztaty itd., mają wstawiony do rury wodociągowej wodomierz i opłacają nie 5% od ceny mieszkania, ale opłatę od ilości zużytej wody. Otóż dzierżawca hotelu Żorża postanowił zaoszczędzić sobie tę opłatę i w tym celu przeprowadził rurę ze studni znajdującej się na dziedzińcu administracyjnego domu hotelowego tuż za hotelem przy ul. Klementyny Tańskiej i rurę z tej studni wpuścił do wodociągów ponad wodomierz. Tym sposobem brudna woda, pełna wszelakich błotnistych odpływów, a pochodząca z nadpełtwiańskiego bagna, na którem ten dom administracyjny jest zbudowany, dostawała się do wodociągów i rozdawana była w karafkach do picia zarówno przyjezdnym, mieszkającym w hotelu, jak i gościom jadającym w restauracyi hotelowej. Szczęście prawdziwe, że z tego powodu nie wybuchła jaka epidemia dotąd we Lwowie, chociaż niezawodnie mnóstwo tych osób, które w przekonaniu, że piją czystą wodociągową wodę, piły w tym hotelu wodę z bagna nadpełtwiańskiego, dostało jakiejś dyspepsyi, choleryny lub innych chorób przewodu pokarmowego.

Magistrat z tego powodu zarządził zamknięcie owej studni w hotelu Żorża, wobec jednak takich „oszczędnościowych“ dążności w tej instytucyi, należałoby kazać tę studnię zasypać. Sprawa oczywiście oddana została do sądu, ze względu jednak, że mogą inne instytucye, posiadające wodomierze, urządzać podobne spekulacye na wodzie, jaką urządził dzierżawca hotelu Żorża, wypadałoby, aby sądy wymierzyły taką odstraszającą karę w tym wypadku, iżby już nikomu nie przyszła ochota do spekulacyi tego rodzaju.

Ruski wiec przedwyborczy, trzeci z rzędu w powiecie buczackim, odbył się w Potoku Złotym. Przewodniczył paroch Huk z Porochwy. Po wysłuchaniu szeregu mów demagogicznych, których motywem było: „Trzeba nam wybrać takiego posła, któryby panom robił na przekór“, zebrani oświadczyli się — jak donosi *Swoboda* — za kandydaturą jej redaktora, p. Budzynowskiego.

Sprawa starosty ropczyckiego, p. Jagoszewskiego, przeciw Józefowi Szajdekowi, który mu zarzucał różne nadużycia przy asenterunkach i branie tak zwanych łapówek, będzie wkrótce po raz trzeci rozpatrywaną, lecz teraz już przez sąd rzeszowski. Jak wiadomo, sąd tarnowski dwukrotnie zasądził Szajdeka za oszczerstwo, a to na podstawie, że Szajdek nie udowodnił staroście Jagoszewskiemu brania łapówek i innych nadużyć asenterunkowych, starosta Jagoszewski bowiem zeznał, że nie brał, a Natan Löw, że nie dawał podarunków. Wskutek jednak zażalenia Szajdeka zniósł trybunał kasacyjny w Wiedniu wyrok tarnowski, odebrał rozsądzenie tej sprawy sądowi tarnowskiemu właściwemu, a przeznaczył na to sąd rzeszowski.

† Stanisław hr. Dzieduszycki. W sobotę po południu odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Stanisława hr. Dzieduszyckiego, b. posła ziemi pokuckiej na Sejm krajowy, grono krewnych, przyjaciół i znajomych jego, grono bardzo liczne, gdyż ś. p. hr. Stanisław przymiotami swojego charakteru zjednał sobie powszechną sympatyę. Kto go tylko znał, ten go musiał pokochać. Był on jednym z organizatorów gospodarskiego oddziału pokuckiego w 1880 roku i jednym z najczynniejszych członków Towarzystwa gospodarskiego, któremu w sprawie gorzelnianej wielkie oddał usługi. Charakter szczery i otwarty, z sercem na dłoni, uczynny i życzliwy dla wszystkich, wierny w przyjaźni — był ogólnie kochanym i cenionym i pozostawia po sobie szczery żal.

Z małżeństwa swego z Karoliną Darowską, córką znakomitej założycielki domu zakonnego i wychowawczego w Jazłowcu, pozostawił ś. p. Stanisław syna hr. Aleksandra, i trzy córki, z których dwie zamężne: Maryę Władysławową Komorowską i Helenę Justynową hr. Łosiową, oraz trzecią, Karolinę, która za przykładem babki złożyła śluby zakonne w Jazłowcu. R. i. p.

† Władysław Kulikowski, starosta mielecki, zmarł tymi dniami w Abbazyi, w 48 roku życia. Należał on do najlepszych i najsumienniejszych urzędników politycznych w kraju, przyczem dbał zawsze o to, żeby w swojem urzędowaniu utrzymać kontakt z życiem społeczeństwa i jego rzeczywistemi potrzebami. Był przytem nawskróś dobrym i dzielnym człowiekiem, idealnym kolegą i zwierzchnikiem, to też zostawia po sobie i szczery żal i trwałe wspomnienie. *R. i. p.*

Zamach samobójczy. Słuchacz agronomii, Jan Komornicki z Podola, usiłował odebrać sobie życie w Krakowie, wystrzałem z rewolweru. Ciężko rannego w okolicę serca, odwieziono do szpitalu. Przyczyna targnięcia się na życie nieznana.

Do zakładu dr. Bujwida w Krakowie odstawiono ze wsi Krzyż pod Tarnowem kilka osób, które pokąsał jakiś pies, zerwawszy się z łańcucha. Jeden z lekarzy tarnowskich stwierdził, że objawy pokąsania bardzo wyraźnie wskazują, iż pies był wściekły i dlatego wysłano ich na leczenie do wspomnianego zakładu.

Komitet słuchaczek Wszechnicy lwowskiej udziela wszelkich informacyi co do wpisów na uniwersytet, mieszkań i t. p. we wtorki i soboty w sali VIII Uniwersytetu od godz. 11 — 12 przedpołudniem. Listowne zgłoszenia pod adresem: Komitet słuchaczek Wszechnicy lwowskiej, Lwów, Uniwersytet.

Niestosowny żart. Na afiszach teatralnych w Krakowie, zapowiadających wystawienie w sobotę sztuki „Eros i Psyche“, na tekście głoszącym, że to „pierwszy występ Ireny Solskiej“, nakleił jakiś dowcipniś w miejsce imienia artystki białe kartki z wydrukowanemi słowami „mojej żony“. Większa część afiszów, rozlepionych po mieście, została w ten sposób zmodyfikowana.

Nowy dom dla nieuleczalnych. Z Tarnowa piszą: Sprawa budowy domu dla nieuleczalnych, na który od dłuższego czasu zbiera składki prepozyt kapituły X. infułat St. Walczyński, przechodzi z fazy projektu w fazę czynu. Oto księżna Konstancya Sanguszkowa ofiarowała dwumorgowy plac pod dom z ogrodem przy ul. Starodąbrowskiej, plany i kosztorysy wygotowują się i z wiosną X. Walczyński przystąpi zapewne do budowy. Nadto powstaje osobno Tow. pod nazwą: „Towarzystwo św. Filomeny“, które będzie miało za cel tylko opiekę nad domem dla nieuleczalnych. Statuty już odeszły do namiestnictwa. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że na cel budowy domu złożył nie chcący być wymienionym ofiarodawca kwotę 50.000 koron, która jest w przechowaniu Ordynaryatu biskupiego i w swoim czasie zapewne na budowę użytą zostanie.

Wyrok śmierci, wydany na Kasprzaka, został już wykonany. Powieszono go w sobotę o godzinie 6-ej rano, na stokach warszawskiej cytadeli.

Z kolei. Z powodu pojawienia się cholery w Galicyi zastanowiono kurs wozu I i II. klasy, idącego wprost z Berlina do Bukaresztu i w przeciwnym kierunku w nocnym pospiesznym pociągu, i wóz pomieniony kursuje obecnie tylko do Burdujen, względnie do Ickan.

Zaprowadzone osobne pociągi spacerowe w niedziele i święta rzymsko katolickie między Lwowem a Lubieniem-wielkim, między Lwowem a Szczercem przestaną kursować począwszy od dnia 11-go września br. a bilety powrotne po zniżonych cenach jazdy, ważne do tych niedzielnych i świątecznych pociągów, wycofano w wymienionych relacyach równocześnie z obiegu.

Bluźnierstwo. Niektóre panie nasze, przebywające na kuracyi w Maryenbadzie, udały się do bawiącego tam Jerzego Brandesa z prośbą, aby i on także przystąpił do instytucyi dla dzieci, założonej niedawno w Krakowie pod nazwą „Kropli mleka“. Pan Brandes przystąpił, i swój akces uwiecznił aforyzmem, który według naszych pojęć jest wprost bluźnierstwem. Oto napisał: „*L'enfant c'est l'âge vénérable, le berceau est plus saint que l'autel*“. W przekładzie opiewa to tak: „Dzieciństwo jest wiekiem bardzo czcigodnym, a kołyska jest świętszą od ołtarza“.

Zwrócić musimy uwagę p. Brandesa na tę okoliczność, że jako nie katolik i wogóle nie chrześcijanin, nie ma prawa mówić o ołtarzach, skoro synagoga ich nie zna, a już tem bardziej nie wolno mu ubliżać ołtarzom.

Nowa intryga naszych wrogów. W *Kuryerze Polskim*, wychodzącym w Milwaukee, czytamy:

„Emigracyi polskiej w Stanach Zjednoczonych stała się krzywda, którą naprawić tylko może, a i powinien, arcybiskup Symon. Mówimy tu o głośnym obecnie interviewie arcybiskupa z korespondentem „Stowarzyszonej Prasy“, w którym arcybiskup miał powiedzieć, że „przeciętna inteligencya wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych nie jest taką, by zasługiwała na reprezentacyę polskiego duchowieństwa w hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce“.

„Arcybiskup Symon oświadczył wprawdzie, że słów podobnych do korespondenta nie powiedział, ale odwołania tego rzekomego jego orzeczenia w angielskich pismach poza miastem Milwaukee nigdzie nie widzieliśmy.

„Tymczasem otrzymujemy wycinki z gazet angielskich, zawierające owe rzekome słowa arcybiskupa. Podobne wycinki otrzymaliśmy z kilku większych miast. Znaczy to, że u publiczności amerykańskiej na mocy tego interviewu ustali się przekonanie, iż Polacy w Ameryce są *ciemni*, a wśród duchowieństwa ich nie ma kapłanów, których inteligencya dozwalałaby posunięcie ich na wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej.

„Za prasą angielską naturalnie pójdzie prasa niemiecka, nam przeważnie wroga. Jeżeli więc zła odrazu nie naprawimy, to w przeciągu kilku tygodni w całej Ameryce ustali się przekonanie, że Polacy nie zasługują, aby im dano Polaka biskupa.

„Znamiennem również jest, że organ duchowieństwa irlandzkiego, gazeta *The Catholic Citizen*, wychodząca w Milwaukee, powtórzyła ów interview, nie podając wcale, że arcybiskup Symon uznał go za nieprawdziwy.

„Jak więc można złemu zaradzić? Tylko w ten sposób, by arcybiskup Symon zawezwał „Stowarzyszenie Prasy“, aby odwołanie jego rozesłało po dziennikach, tak, jak wysłało ów kłamliwy interview. Arcybiskup ma prawo do tego, może tego zażądać.

„Jeżeli zaś tego nie uczyni, to zawiezie ze sobą do Europy dręczące przekonanie, iż mimowoli może za serdeczne, entuzyastyczne przyjęcie, wyrządził ludowi polskiemu w Ameryce krzywdę. Bo wrzekomą opinię arcybiskupa Symona wrogie nam pisma rzucać nam będą w oczy przez lata całe“.

Zbrodnia stanu. Gnieznieński *Lech* donosi co następnie: Z tutejszej szkoły uzupełniającej wyrzucono ucznia Czesława Dziocha za rzekomą „zdradę stanu“. Podczas pobytu cesarza w Gnieźnie dostał on, jak wszyscy uczniowie, szarfę czarno-biało-czerwoną. Początkowo wzbraniał się ją przyjąć, a potem w szpalerze podobno podwinął czarny kolor, tak, że widać było tylko barwy biało-czerwone. Za tę „zbrodnię“ wyrzucono go ze szkoły. Przy wydaleniu powiedział mu rektor Stillcke, że w dniu, w którym serca wszystkich z powodu przyjazdu cesarza w żywszem biły tempie, on jeden poważył się zadokumentować swe usposobienie wrogie państwu niemieckiemu. „Wzbraniałeś się pan przyjąć szarfę, przez to wymierzyłeś policzek nietylko szkole, ale — całemu państwu. To jest wdzięcznością za to, żeśmy was wyciągnęli z brudów i błota“ (!!). Nie skończyło się na samem wydaleniu; Dzioch zawezwany został nadto na przesłuchy przed komisarza policyjnego, a razem z nim jeszcze jeden uczeń, Cielski, który miał taką samą popełnić „zbrodnię“. Czy władze naprawdę zamierzają im wytoczyć proces o „zdradę stanu“? — zapytują dzienniki poznańskie.

Z izby sądowej. W sprawie Wojciecha Binkowskiego posądzonego o kradzież 1.699 koron, i 78 hal. z kasy Towarzystwa zaliczkowego „Nadzieja“ w Jaryczowie nowym zapadł onegdaj wyrok uwalniający. Rozprawa bowiem nie stwierdziła winy oskarżonego.

Witte ma otrzymać od cara dwa miliony rubli i tytuł hrabiego za przeprowadzenie traktatu pokojowego.

Z Sokala nam donoszą, że w niedzielę 17 września nastąpi tam uroczyste otwarcie i poświęcenie gmachu sokolego. Wieczorem odbędzie się „wieczornica“ już w nowym gmachu.

Podziękowanie. Imieniem komitetu Pań opieki nad domem sierót pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi przy ulicy Gródeckiej l. 2 składamy serdeczne, z głębi serca płynące podziękowanie JW. pani Kazimierze Kellermanowej i córce jej pani Kiełczewskiej, że raczyły sierotki z naszego zakładu w liczbie 18 przyjąć na letnią wakacyjną kolonię do majątku swego w Wiklinie pod Kańczugą zupełnie bezinteresownie. Kierowane ofiarnem, pełnem miłosierdzia chrześcijańskiego sercem, przygarnęły te przezacne panie dzieci, dając im mieszkanie, mleko, jarzyny, pozwalając bawić się w parku wśród wybornego świeżego powietrza, myśląc często o rozrywce i przyjemności. Sierotki te są to dziewczynki od lat 6 do 12, nędza je wyhodowała wśród zaułków miasta Lwowa, więc blade, wątłe i anemiczne, napełniały troską serca swoich opiekunek w zakładzie, teraz po 6 tygodniowym pobycie na wsi, dzięki dobroci i ofiarności pani Kellermanowej, wróciły czerstwe, rumiane, z zapasem sił do pracy, która ma ich przysposobić do twardego, pożytecznego życia, gdyż w zakładzie są wychowywane w kierunku praktycznym na sługi. Imieniem więc tych sierotek drobnych, imieniem komitetu Pań pracujących nad niemi, któremu przewodniczymy, składamy gorące, serdeczne wyrazy uznania i podzięki szczerem „Bóg zapłać“.

Jadwiga Papara. *Melania Ochenkowska.*

Popłoch w teatrze. Dnia 2-go b. m. w Kijowie, w teatrze operetkowym w ogrodzie *Château de fleurs*, w czasie przedstawienia wieczorem zaszedł popłoch. Z okazyi benefisu jednego z artystów polskiej trupy, dyrekcya urządziła w ogrodzie uroczysty pochód polskiego baletu. W program numeru polskiego wchodził wjazd do ogrodu na wozach włościan i włościanek, którzy mieli wykonać wesele wiejskie. W teatrze zimowym zaś w tym czasie grała inna trupa operetki: „Nasi donżuani“ i „Biedne owieczki“. Kiedy balet ze śpiewami, muzyką i okrzykami podchodził do teatru, wśród publiczności nie wiedzącej wcale o tem, co się dzieje w ogrodzie, podniósł się trwożny szum, w dodatku jedna z nerwowych dam, przestraszona dochodzącemi silnemi okrzykami, zawołała: „otoczeni jesteśmy przez policyę i kozaków...“ Publiczność w panicznym strachu rzuciła się do wyjść. Siedzące w lożach bocznych damy poczęły wyskakiwać na parter. Powstał popłoch niebywały. W tak krytycznej chwili, grożącej poważną katastrofą, wyszedł na scenę artysta Tumaszew, i jemu wreszcie udało się uspokoić publiczność.

Daje to miarę tego, jak jest znerwowana publiczność w Rosyi i to nie znerwowana na punkcie tym co w całej Europie, naprzykład na punkcie pożaru, ale jedynie na punkcie policyi i kozaków.

Psi cmentarz. W Paryżu istnieje od lat kilku psi cmentarz: „*Cimetière des chiens*“, jak głosi napis u bramy wejściowej. W górze szumią akacye, spodem pluska Sekwana. Jeden z rodaków naszych zwiedził go niedawno i tak go opisuje:

Na wstępie pomnik psa *Barry*. Na pomniku napis: „Uratował życie czterdziestu osobom — przez czterdziestą pierwszą zabity“. Napis krótki, ale wymowny. Uroczyście, z dumą opowiadał mi grabarz o tym wielkim psie Francyi: „Na górze św. Bernarda w klasztorze, wśród zakonnej braci żył *Barry*. Podczas śnieżnych zawiei odszukiwał zbłąkanych, w pół-żywych, odkopywał z pod śniegu, ciałem własnem ogrzewał, potem pomoc sprowadzał z klasztoru. W dwunastym roku tej służby ofiarnej, pewnej nocy burzliwej wybrał się Barry na zwykłą wędrówkę, odnalazł żołnierza, a gdy go

ze śmiertelnego odrętwienia obudził, ten chwycił za pałasz i zabił psa.

Po za „wielkim" Barry, któremu w swoim czasie Paweł Saint-Victor świetny napisał nekrolog, leży tu sto kilkadziesiąt psów — bez historyi, a z niemi wspomnienie cichej, światu nieznanej poczciwości, ocenionej tylko przez tę wdzięczną rodzinę, której ów *„gardien du riche, ami du pauvre"* służył tak wiernie.

Oto niektóre sentencye, wyryte na pomnikach tych psów:

„Im więcej poznaję ludzi, tem więcej kocham zwierzęta".

„Pies ma tę cnotę, że nie naśladuje człowieka: — nie staje się zwierzęciem".

„Nie kradł, nie kłamał, nie pożyczał, na złych tylko w oczy szczekał".

„Za wiele kochała, aby mogła być zapomnianą".

„W małem sercu miał wiele uczucia".

„Był mi zawsze przykładem".

I w tym rodzaju napisów sto przeszło, a między niemi, wbrew intencyom zapewne, niektóre — zabawne... Naprzykład:

„Była zbyt uczciwą, zbyt szczerą, aby żyć między ludźmi".

„Obie cierpiałyśmy z powodu okrucieństwa mężczyzn."

„Umarła — zostałam bezbronną".

„Ta jedna była mi wierną".

Nie brak i „cudzoziemców" na owym cmentarzu; leży tu bowiem i *my dear Bob* i *Beloved Alea my faithful companion*, dalej *Schatz* niemiecki, *La Tosca, Łowkij*, aż w końcu, przy małym świerku na ubogiej desce, *Becasse* i *Bekas* w nawiasie...

Wzrusza mię ten pies — rodak potrochu i widzę wyraźnie młodych lat przyjaciela: duży, kasztanowate łaty, cały nakrapiany, uszy długie, wargi obwisłe, w oczach rozum i wyraz cały taki smutny, poważny.

Kto nie znał takiego Bekasa, dobrego przyjaciela, stróża dzielnego? kto z nim nie brodził po błotach? kto nie podziwiał w suchem polu wytrwania lub nawet gończych talentów? kto nie słyszał o jego rozumie jakiejś nadzwyczajnej historyi, opowiadanej przez ojca, a często przechowywanej w pamięci rodziny, jak miłe, często wzruszające wspomnienie?... A potem, kto nie widział takiego Bekasa w polu lub rowie, a nad nim wron chmara?...

Za tym grobem ubogim rozpoczyna się ptaków kwatera, ale ta już nie wzrusza tak, jak cmentarz psów — najwierniejszych ze zwierząt, przyjaciół ludzi.

Na zakończenie mojej wędrówki rozpoczynam z damą oddźwierną rozmowę. Od niej dowiedziałem się, że kapitał zakładowy *„Société française anonyme"*, złożony ze 100-frankowych udziałów, wynosi 350 tys. fr. Opłata za grób na lat 10 — 50 fr., na lat 50 — 200 fr., wyżej lat 50 — 300 fr. Miejsca wieczystej dzierżawy na prawach wyjątkowych — według umowy.

— A groby familijne?

— Dotąd nie było zamówienia — odpowiada mi z całą powagą.

Z biegłością *interview*'era rzucam drugie pytanie:

— Czy psy nie straszą po nocach?

— Bardzo się zdarza, ale za mojej pamięci był taki wypadek.

I opowiada mi dziwaczną przygodę o angielskim Golli, co po śmierci chadzał i ją samą a całym szeregiem niepomyślnych następstw nastraszył. Opowieść swą kraszą dowcipem, całą swą wymową i filozoficznemi uwagami — w końcu coś o psiej duszy nadmienia.

— Ależ, dobra pani Trichon, pies nie ma duszy...

— Ma, panie — taką samą, jak człowiek, mówi pewnie to pan Combes w Marsylii.

Ubranie zabezpieczające od piorunu. Pan Artemjew, profesor fizyki w uniwersytecie kijowskim, wynalazł płaszcz ochronny z cienkiego drutu mosiężnego, pokrywający człowieka całego wraz z głową, rękami i nogami, a zabezpieczający go zupełnie od pioruna. Płaszcze ten wypróbowano w laboratoryum Siemensa i Halskiego w Berlinie z doskonałym skutkiem. Ci, którzy się boją piorunów, mogą go sobie obstalować.

Temperatura dnia 9 września o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +17, we Lwowie +18, w Tarnopolu +18, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +17, w Salcburgu +15, w Gracu +17, w Pradze +16, w Tryeście +22, w Abbazyi +19, w Ragusie +20, w Budapeszcie +17, w Berlinie +14, w Hamburgu +15, w Monachium +14, w Zurychu +18, w Genewie +18, w Lugano +18, w Anglii +12, w Paryżu +12, w Biarritz +18, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +21, w Rzymie +19, w Neapolu +22, w Palermo +20, w Madrycie +17, w Sztokolmie +14, w Petersburgu +14, w Wilnie +18, w Warszawie +15, w Moskwie +15, w Kijowie +14, w Odessie +15, w Serajewie +16, w Belgradzie +22, w Bukareszcie +19, w Sofii +14, w Konstantynopolu +22, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Pogoda w Galicyi, na Bukowinie, na Węgrzech, w krajach austryackich nad Adryatykiem pogodna i na półwyspie Bałkańskim.

Zmarli. W Krakowie Helena Jelita Krasińska, przeżywszy lat 24. — Józef Falter, znany przemysłowiec, założyciel i współwłaściciel znanej firmy drzewnej w Krakowie „Falter i Dattner", radca komercyjny, członek krajowej Rady kolejowej, oraz członek Krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej, przeżywszy lat 62. — X. Łepkij, greko-katolicki katecheta III gimnazyum we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16 R. w poł. + 23 w cieniu, + 30 na słońcu. Bar. 770. Idzie w górę. Upał.

Ukarana zarozumiałość. Kiedy we Francyi toczył się jeszcze spór o to, kto jest większym poetą: Lamartine, czy Wiktor Hugo — paryski urząd pocztowy przesłał Lamartine'owi list, zaadresowany poecie: „Do największego poety". Lamartine był jednak tak skromny, że zaniósł list do Wiktora Hugo, ten zaś przyjąwszy go jako hołd sobie należny, otworzył i przeczytał: „Mój kochany Alfredzie!" — To Aleksander Dumas pisał w ten sposób do Musseta, którego był wielkim wielbicielem.

Przyjaciele.

Często tem dobry lekarz cię uzdrowi,
Że ci niekiedy [illegible] da [illegible].
Dobry przyjaciel, co rozsądku uczy;
Najlepszy taki, co od głupstw cię strzeże.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Zemsta" komedya w 4 a. Al. hr. Fredry (ojca). — We wtorek „Gejsza" japońska operetka Sidney Jonesa. — We środę po raz pierwszy „Maskarada" komedya w 4 a. Ludwika Fuldy, tłumaczył Józef Nowicki. — We czwartek „Piękna Helena" operetka Offenbacha. — W piątek „Maskarada".

Coloseum Hermanów. Od 1-go września *Księżna Yvonne de Mayrenna* ze swoimi cudownie tresowanymi *3 słoniami* i 10 sensacyjnych atrakcyj. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Aleksy Kupczyk, czeladnik krawiecki, wbił sobie dziś w celu samobójstwa 7-centym. igłę w piersi, w okolicę serca i popchnął ją naparstkiem. Igła wbiła się w mięsień sercowy i wykonywała rytmiczne ruchy odpowiednio do skurczów serca. Chorego przewieziono do pawilonu chirurgicznego w szpitalu św. Łazarza i dokonano operacyi. Mimo wewnętrznego krwotoku ze zranionego serca jest nadzieja utrzymania chorego przy życiu.

Zjazd prawników austryackich kolei państwowych odbył się tu wczoraj. Uchwalono utworzyć związek prawników austryackich kolei państwowych.

W sali parku krakowskiego socyaliści urządzili wczoraj poranek celem uczczenia 10-letniej rocznicy śmierci Engelsa. Mowę wypowiedział dr. Wład. Gumplowicz.

Literatura i sztuka.

* **Jan Siwiński:** *Katorżnik czyli Pamiętniki Sybiraka.* Kraków, Spółka wydawnicza polska. 1905.

Książka ta jest z wielu względów wielce sympatyczna i pouczająca. Autor jej brał jako ośmnastoletni chłopak udział w powstaniu w roku 1863 i dostał się zaraz w pierwszej potyczce z wrogiem, ledwo co odebrawszy chrzest ognia, w ręce Moskali. Po wojennym sądzie, odbytym nad nim, skazano go na osiem lat robót ciężkich tj. w kopalniach syberyjskich. Gdy się czwarty rok kaźni miał ku końcowi, nastąpiła amnestya dla tych więźniów, karanych za udział w powstaniu, którzy nie byli poddanymi rosyjskimi. Siwiński wrócił więc po ośmiu latach do kraju rodzinnego, spędziwszy najpiękniejszy okres życia w Syberyi wśród okropnych mąk fizycznych, a jeszcze gorszych często cierpień moralnych.

Pamiętniki z pobytu w Syberyi, pamiętniki tak podróżników, którzy dla studyów i wrażeń wybrali się w głąb azyatyckiej Rosyi, jak i ofiar caratu, skazanych na przymusowe roboty lub na osiedlenie, nie są jeszcze dziś zjawiskiem rzadkiem. W ciągu kilku dziesiątek lat nagromadziła się bowiem pokaźna literatura dzieł tego rodzaju. Z pomiędzy nich dzieło Amerykanina, Kennana, oparte na dokładnej obserwacyi i szczegółowych, żmudnych studyach, zdobyło sobie wielki rozgłos, jako źródło na ogół jasnego i po dziś dzień wystarczających informacyj o Syberyi, a w pierwszym rzędzie o tamecznych stosunkach więziennych.

Niemniej znanym w świecie jest utwór Dostojewskiego: „Z domu umarłych", genialne dzieło psychologiczno-artystyczne, osnute na tle osobistych doświadczeń i kolei, przebytych w więzieniach syberyjskich. Dzieło Dostojewskiego, choć pisane w celach artystycznych, a może i wychowawczo-etycznych, nie jest jednak wolne od szczególnej imaginacyi, lecz powstało z bezpośredniej obserwacyi faktów bezpośrednio rzeczywistych, bolesnych i krwawych. Że jednak fakty te z martyrologii ludzkiej opisane są przez bezpośredniego świadka, taką prawdą, jaką tylko wielki artysta oddać zdoła, więc „Z domu umarłych" jest w pewnym zakresie pracą informacyjną, ale dającą informacye o duszach syberyjskich skazańców.

Nie wspomniałbym bynajmniej o tych dwóch dziełach, opisujących życie w syberyjskich katorgach, aby umniejszyć znaczenie pamiętników Siwińskiego. Pragniemy tylko zakreślić granice, jakich trzymać się należy w sądzie o pracy sędziwego Sybiraka.

W „pamiętnikach" Siwińskiego nie znajdziemy wielu istotnych uzupełnień do objektywnych informacyj, jakich nam dostarcza z dawna Kennan, a [illegible] literatura o Syberyi nie [illegible]. Mimo to nie są one zjawiskiem zbytecznem, szczególnie dla nas. Znaczenie ich dla nas widzimy w tem, że są one krystalicznie jasnym i prawdziwym dokumentem z życia jednego z tych [illegible] 63 roku, których w nieszczęsnej walce zapędził szczery entuzyasm i prawdziwa ofiarność. Prostota i szlachetność uczuć wieje z całej stronicy pamiętników Siwińskiego.

Pewna szczególna okoliczność usposabia czytelnika bardzo życzliwie względem tej książki. Oto napisał ją autor dopiero w r. 1904, a więc w czterdzieści lat po zesłaniu na Sybir. Nie chwycił skwapliwie za pióro natychmiast, po szczęśliwem przybyciu do kraju, aby [illegible]

„Przez lat czterdzieści — pisze Siwiński we wstępie do swej książki — czekałem czyli kto z mych ówczesnych kolegów, zdolniejszych odemnie, nie wystąpi i nie opisze dolegliwości, jakie my wszyscy w tej ciężkiej niewoli przebyli. Ale czekałem nadaremnie... Nim jednak umrę, chciałbym, jak Rufin Piotrowski, albo Ugolin, wypłakać me dzieje".

Dzieje swe wypłakał Siwiński z wielką szczerością i prostotą. Przed oczyma czytelnika stają obrazy niewypowiedzianych męczarni, jakie powstańcy polscy znosili zdala od ojczyzny, beznadziejnie, w najokropniejszej rozpaczy. Smętny korowód nieszczęsnych męczenników, [illegible] zbiór [illegible] mogą [illegible] w duszy Polaka.

Głosy publiczności.

Na budowę rz. kat. kościoła w Nowemsiole koło Podwołoczysk złożyły następujące osoby ofiary w II półroczu 1904 na ręce p. Antoniego Starkiewicza: Kajetanowicz 2 korony, Antoni Starkiewicz 80·24, Balicki 18, O. Szewczuk 1, Michał Szczyrski 4·50, Fr. Pawłowski 41·16, Fr. Podgórski 2, Popiel 1, Lejzer 7, A. Herman 1, H. Mayerowa 10, c. k. urząd pocztowy Toki 1, Adam Oruatowski 1, Stanisław Sagal 2, Stanisław Jaremski 1, N. N. —·40, Przemyślanin —·20, Dobrzański —·50, Paulina Sawczyńska 2, Roman Fiałkowski 2, A. S. 10, Jakób Pasierb 20, z rozmaitych wygranych 25·68, z puszek p. Czarniakowskiej 82, Ludomir Ostrowski 101, Kazimierz Słowik 4. Jan Stojanowski 1, Jan Bielawski 1, Feliks Zajączkowski 2, Józef Friedl 2, Stanisław Nitecki 2, Leon Jawecki 2, Andrzej Kobylański 1, Jan Sokulski 50, Oddział straży skarbowej Szyły 5·52, Rudolf Pokorny 1, Franciszek Hawran 1, Czajkowski 1, H. Martyniuk 1, Hołowaty 1, Jakób Pelczar 1, Ludwik Zięba 1, Ant. Sieminowicz 1·20, Wojciech Gabryś 1, Tomasz Tkacz 2, Michał Bereźnicki 1, Ludwik Brania 1, Walenty Tetera 1, Stasyszyn 1, Stan. Duszyński 1, Aleks. Salucha 1·20, Franciszek Lewitowicz 20, Roman Nowakowski 2, Tadeusz Małecki 50, żandarmerya w Tokach 2·30, K. Bugiel 2, Onuf. Hryńkiewicz 1, Teofil Czeluściński 2, Grzegorz Kostecki 1, inżynier Słoński 5, Jan Radzięta 5, Jan Regner 1, Wyspiański 1, Franciszek Czarniakowski 50, Józefa Czarniakowska 20, Tadeusz Fedorowicz 50, Franciszek Sobol 10, Stanisław Gogulski 2, Radek 2, dr. Tad. Niementowski 54, Władysław Fedorowicz 100, uzyskane procenta 34·31 — razem 869 K. 21 hal., poprzednio złożono 975 K. 68 h. — do końca r. 1904 zebrano 1.844 K. 89 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9. września.

(Z). Oczekiwanie, jaki obrót wezmą sprawy na Węgrzech w najbliższym czasie, a mianowicie po otwarciu nowej sesyi sejmowej w dniu 15 b. m. wprawiło giełdę tutejszą w stan porączkowego zdenerwowania. Spekulacya trzyma się na razie zupełnie na uboczu, gdyż brak jej podstaw do kalkulacyi, w każdym razie jednak sytuacya jest poważna, gdyż suma nierozwikłanych zobowiązań giełdowych jest ogromna, to też w razie wybuchu jakiejś paniki mogłoby przyjść do katastrofy.

Także w Berlinie obawiają się jakiegoś kataklizmu giełdowego, a wielkie banki tamtejsze ostrzegają swych klientów, aby nie wdawali się obecnie w żadne nowe transakcye giełdowe, a z zaciągniętych dawniej wycofali się jak najrychlej, bo wobec gorączki spekulacyjnej, jaka ogarnęła szerokie warstwy ludności, znaczna ilość papierów przeszła w tak zwane słabe ręce, a w takich razach każdy drobiazgowy wypadek wywołać może nieobliczalne spustoszenie.

Pierwsza austryacka Kasa oszczędności w Wiedniu ogłosiła stan swój z końcem sierpnia, stwierdzający olbrzymi napływ gotówki, szukającej lokacyi w tej instytucyi. Suma wkładek wynosi 508.254.000 koron i zwiększyła się od początku roku o przeszło 14 milionów koron, nie licząc narosłych, a niepobranych z końcem pierwszego półrocza procentów. Prawie cztery piąte wkładek są to same małe wkładki poniżej 2000 koron, od których Kasa płaci $3^1/_2\%$. Wkładki te czynią 393.200.000 koron, od wkładek wyższych płaci Kasa tylko $3^1/_4\%$, a takich jest 112.900.000 koron, zaś od bardzo wysokich powyżej 50.000 koron, płaci tylko 3%, takich jednak jest tylko 2.090.000 koron. Więcej niż połowa kapitału wkładkowego, bo 276 milionów ulokowana jest w pożyczkach hipotecznych.

Wedle ogłoszonej właśnie statystyki konsumcyi cukru w Europie, jeden mieszkaniec Austro-Węgier spożywa cukru przeciętnie za $8^1/_2$ kor. rocznie, mieszkaniec zaś Anglii za 40 koron, Szwajcaryi za 25, Danii za 24, Niemiec za 20, Hollandyi za 18, Francyi za 16, a Belgii za 12 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Liga powszechnego głosowania odbyła wczoraj meeting, na którym uchwaliła walczyć, dopóki parlament nie uchwali powszechnego głosowania. Popołudniu odbyło się w tej sprawie zgromadzenie socyalistyczne, w którem wzięło udział 9000 osób. Główny mówca Garbey atakował koalicyę jako pozostającą pod wpływami arystokratycznemi i wzywał do stawienia się dnia 15-go b. m. przed gmachem parlamentu, z zachowaniem godności i spokoju. W 25 miejscowościach węgierskich odbyły się podobne zgromadzenia.

Wiedeń. Pewien dyrektor Towarzystwa naftowego z Rosyi oświadczył, że nie jest wykluczonem, iż z powodu wydarzeń w Baku otwartą zostanie na pewien czas granica rosyjska dla importu nafty i że austryacki surowiec znajdzie zbyt w Rosyi. Chociażby źródła naftowe w Baku nie uległy zniszczeniu, to w każdym razie skutkiem zniszczenia zakładów maszynowych do wydobywania ropy, upłynie najmniej rok, nim będzie można wydobywać naftę w takiej ilości, jak dotychczas. (Z listów otrzymanych z Wołynia i Litwy dowiadujemy się, że temi dniami cena nafty w drobiazgowej sprzedaży podskoczyła odrazu z 5 kopiejek za funt na 10 kopiejek, a nadto kupcy zapowiadają, że jest bardzo prawdopodobnem, iż za kilka dni podwyższą jej cenę na 15 kop., gdyż hurtownicy podnieśli niesłychanie cenę nafty w handlu hurtownym. Otóż przy 15 kopiejkach cena nafty w Rosyi stanie na wysokości ceny nafty w Galicyi. *Przyp. Red.*)

Wiedeń. Cesarz mianował na resztę bieżącego okresu członkiem Rady szkolnej krajowej na Bukowinie profesora Pihulaka, posła na Sejm i do Rady państwa.

Salamanka. Na targowicy miejskiej spłoszyło się 3.000 mułów, wskutek tego potratowanych jest 75 osób, między niemi wiele ciężko rannych.

Belgrad. Z powodu ogłoszenia pełnoletności serbskiego następcy tronu, nadeszły telegramy gratulacyjne z państw sąsiednich, między innymi serdeczny telegram od Cesarza Franciszka Józefa I.

Belgrad. Uzbrojeni Arnauci i tureccy żołnierze graniczni chcieli zająć dwa serbskie blokhausy koło Kurszulinu. Straż serbska nie mogła odeprzeć Arnautów, którym pomagali żołnierze tureccy. Przed jednym z blokhausów przyszło do krwawego starcia. Arnauci i żołnierze tureccy dali salwę do zbliżającej się serbskiej komisyi inspekcyjnej. Kapitan żandarmeryi, 2 oficerowie i 1 piechur zabici. Jeden podoficer i 3 żołnierze ranni. Serbską straż graniczną poparli mieszkańcy okoliczni, poczem Arnautów odparto. Żołnierze tureccy odeszli do swoich blokhausów, a serbscy zajęli blokhausy serbskie.

Belgrad. Podczas wyścigów oficerskich w obozie Banicy zaszło kilka wypadków. Porucznik Zażelicz jest śmiertelnie raniony, por. Lazarewicz ciężko. Ranni są również 3 oficerowie, którzy pospadali z koni, z powodu upadku Lazarewicza. Król i następca tronu osobiście udali się na miejsce wypadku.

Toruń. Kandydat niemiecki Ortel (narodowo liberalny) zwyciężył Brejskiego małą tylko większością — na niego padło 14.803 głosów, na Brejskiego 13.558, a na socyalistę Sremskiego 460.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbyła się Rada koronna pod przewodnictwem Cesarza. Na niej prezydent Gautsch miał przedstawić zarzuty, jakie czyni taktyce bar. Fejervary'ego. Podniósł mianowicie, że igra on z ogniem, rzucając hasła takie, jak powszechne głosowanie, i że wprowadzenie tego powszechnego głosowania w Węgrzech dałoby pole wszystkim radykałom w Przedlitawii do nowej agitacyi, bardzo niebezpiecznej i bardzo szkodliwej. Na czem się skończyła Rada koronna oczywiście nie wiadomo, ale ze wszystkiego wnosić wypada, że bar. Fejervary otrzymał polecenie przedsięwzięcia jeszcze raz rokowań z koalicyą i doprowadzenia do tego, żeby koalicya mogła stworzyć własny gabinet. Bar. Fejervary odjechał natychmiast do Pesztu, skąd za parę dni wróci znowu do Wiednia i zda sprawę Cesarzowi.

Warszawa. Z polecania władzy zostało zawieszone wydawnictwo *Kuryera Codziennego.* Ostatni numer wyszedł onegdaj (Było to pismo bardzo radykalne. *Przyp. Red.*).

Budapeszt. Partya socyalistyczna odbyła wczoraj kongres krajowy, który zajmował się wyłącznie walką o powszechne prawo głosowania i uchwalił bardzo ostrą rezolucyę w tym duchu.

Petersburg. Petersburski sąd okręgowy wojenny skazał na pozbawienie praw stanu i zesłanie na osiedlenie dwóch szeregowców 91 pp. Jekimowa i Petrowa za publiczną propagandę antirządową wśród szeregowców tego pułku, stacyonowanego w Rewlu.

Godsiadan. Wczoraj o godzinie 1 popoł. przybył do pozycyi rosyjskiej koło kolei żelaznej parlamentarz japoński z białą chorągwią, w towarzystwie 50 żołnierzy i wręczył rosyjskiemu oficerowi pismo Ojamy, wystosowane do jen. Liniewicza, w którem marszałek japoński wyraża Rosyanom życzenia z powodu zawarcia pokoju i prosi jen. Liniewicza o zamianowanie rosyjskiego pełnomocnika dla sprawy zawieszenia broni. Ze strony japońskiej zamianowany pełnomocnikiem jen. Fukuszima. Jako miejsce zebrania się obu pełnomocników proponuje Ojama stacyę Szakedza.

Hamburg. Urzędowo donoszą, że nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę nie stwierdzono.

Helsingfors. Władze cłowe wykryły na pewnej wyspie w zatoce Botnickiej o 3 kilom. od miejscowości Kami 33 skrzynie, napełnione strzelbami i bagnetami, oraz 60 skrzyń, zawierających 122.000 naboi. Karabiny mają kaliber 10 mm. i są fabrykatem szwajcarskim.

Nowy York. Baron Komura nagle zachorował.

Salamanka. Podczas wczorajszej paniki mułów na rynku zraniły one przeszło 120 osób.

Nordbye (na duńskiej wyspie Fanöe). Onegdaj popołudniu parowiec „Venezia", płynący z Bergen, rozbił się u wybrzeży wyspy Fanöe. Załoga schroniła się do łodzi, ale łódź przewróciła się i utonął kapitan z żoną, jakoteż dziesięciu marynarzy; tylko jednego majtka i jednego palacza uratowała łódź pilotów z Esbjerg.

Kopenhaga. Onegdaj wieczorem odbył się w zamku Amalienburg obiad galowy, w którym wzięli udział król Chrystyan, jego rodzina, ministrowie, angielscy admirałowie i komendanci okrętów, oraz poseł angielski. Król pił na zdrowie królestwa angielskich, admirał Wilson odpowiedział toastem na zdrowie króla duńskiego i rodziny królewskiej.

Petersburg. Z powodu braku nafty jako paliwa, baltyckie koleje rysko-orłowskie postanowiły zakupić 10 milionów pudów angielskiego węgla kamiennego z dostawą na wrzesień i drugie tyle węgla z rewirów naddońskich.

Tyflis. W Baku strzelanie trwa dalej. Z domu pewnego mahometanina strzelano do patrolu, kilka osób zostało zabitych. Policya i wojsko udaremniły usiłowania podpaleń i rabunków. W celu przywrócenia porządku poczyniono energiczne zarządzenia. Robotnicy spalonych fabryk opuszczają masami Baku. Z kilku dystryktów nadchodzą bardzo niepokojące wiadomości. Donoszą, że wiele wsi ormiańskich Tatarzy zniszczyli, a wiele osób zamordowali. Ponieważ posterunki wojskowe są bardzo od siebie oddalone przeto pomoc przychodzi zwykle za późno. Cała ludność tatarska bierze udział w rewolucyi. 4000 uzbrojonych Kurdów z brzegu perskiego rzeki Arat przyłączyło się do Tatarów. Z tego powodu odłożono rokowania z rządem perskim.

Tokio. Szef policyi w Tokio ustąpił. Sądzą, że także minister spraw wewnętrznych poda się do dymisyi. Prezydent ministrów Katsura przyrzekł zwołać parlament w październiku. Spodziewają się, że wówczas cały gabinet ustąpi.

Tokio. Porządek przywrócono już w zupełności. Wiele tysięcy żołnierzy z najeżonymi bagnetami krąży po mieście. Jeden z parków publicznych służy za obóz dla żołnierzy, również użyto do umieszczenia wojska budynków szkół muzycznych. Przed pomieszkaniami ministrów stoi straż wojskowa, podobnie jak i przed gmachami rządowymi, na placach publicznych i przed poselstwami. Piechota i kawalerya przeciągają ulicami miasta. Margrabia Ito zrzekł się zaofiarowanej mu straży kawaleryi przed jego domem, również i jenerałowie Nogi i Nodzu zrzekli się straży. Z prowincyj nadchodzą wiadomości o wykroczeniach przeciw policyi. W całym kraju odbywają się zgromadzenia, na których wygłaszane są ostre mowy, wyrażające niezadowolenie z powodu zawarcia pokoju. Jeszcze ciągle wykonywana jest ostra cenzura depesz wysyłanych zagranicę.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 11 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·74—15·76, na kwiecień 1906 r. 16·42—16·44; żyto na październik 12·76—12·78, na kwiecień 1906 r., 13·48—13·50; owies na październik 11·88—11·90, na kwiecień 1906 r. 12·48—12·50; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·14—13·16. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 września.

Marki 117·50, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 678.25, węg. zakł. kred. 784·50, anglobanku 318.50, unionbanku 562·50, bankvereinu 574.00, länderbanku 449.75, kolei państw. 674·50, lombardy 104·50, akcye kolei Elbethal 447.50, fabryki broni 558·00, tytoniowe 000·00, alpiny 542·25, Rima Muranyi 557·00, prag. Tow. żel. 2752.00, losy tureckie 146·50, ruble 253·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 11 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 555·00 do 565.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 . Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.30 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 latach 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.50—100.20 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98·40 do 00.00 $^1/_2\%$ po 200 koron 101.10 do 101.80

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8·55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, po południu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.53.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Sénac domyślił się, że Klotylda uczyniła nową ofiarę, lecz odkrycie to pozostawiło go najzupełniej obojętnym.

Zastanawiał się tylko, czy miał obowiązek objaśnić Krzysztofa?

Powinien-li on był wiedzieć, jaką rolę w życiu jego przyjaciela odegrała kobieta, która zdołała go już doprowadzić do tego stopnia rozdrażnienia?

Ha! pozostawmy lepiej w spokoju to, co umarło — zadecydował wreszcie młodzieniec — yacht odpłynie niebawem. Kto wie, czy ten biedny chłopiec powróci kiedy do Francyi? Nie trzeba przerywać marzenia, które jest może ostatniem.

Przez ten czas na „Topazie", rozmowa nie tak burzliwa, lecz bardziej poufna, miała miejsce w buduarze pani Lassavielle.

— No i cóż, moja Clo — mówiła żona milionera z pewnym odcieniem ironii — zobaczyliście się i spotkanie to odbyło się jakoś spokojnie.

Pani Questembert, jako prawdziwa kobieta, bolała w głębi duszy, iż stosunki ułożyły się tak łatwo.

Spokój i obojętność Sénaca nie zadawalniały ani jej miłości własnej, ani też jej zamiłowania do silnych wzruszeń. Czuła, że traci wiele w oczach bogatej swej przyjaciółki.

Zmuszona, jeśli nie pięknością i rozumem, to majątkiem do odgrywania drugorzędnej roli wobec pani Lassavielle, jednem tylko mogła jej imponować.

Tamta posiadała swoje miliony, swoje powozy, swoje pałace i swój yacht; ta natomiast miała swoją zbrodnię miłosną i swojego męczennika, który nie zginął wprawdzie od ciosu, lecz bezowocnie na obu półkulach szukał zapomnienia.

Widząc, iż Małgorzata słucha jej z ciekawą zazdrością, Klotylda wyspowiadała jej się ze swych dziejów serdecznych, po swojej stronie nagromadzając cienie. Przybierała chętnie charakter istoty złowrogiej, który, bardziej, niż aureola cnoty podoba się wielu kobietom.

Po sto razy też Małgorzata Lassavielle, słuchając tych dramatycznych dziejów, wołała z przejęciem:

— Chciałabym też wzniecić tak gwałtowną miłość! Wytłómacz mi, dlaczego wszyscy mężczyźni interesują się mną przelotnie tylko. Żaden nie pokocha mnie stale.

I oto „gwałtowna miłość", widziana zbliska, redukowała się do bardzo pospolitych rozmiarów.

Nieoszacowany jakoby brylant, był pospolitem szkłem czeskiem.

Klotylda, czując dobrze, iż w oczach przyjaciółki spadła z wyżyn ideału do zwykłego poziomu śmiertelnych, namyślała się nad odpowiedzią, lecz Małgorzata ciągnęła dalej z ironią:

— Dekoracya była wspaniała, nie przechwaliłaś także bohatera, szkoda tylko, że nie był bardziej bladym z rozpaczy, lub czerwonym z gniewu. Cały zaś efekt sceniczny psuła ta piękna blondynka, której towarzyszył. Zdawało mi się, że widzę Romea, wkraczającego do grobu Julii z uśmiechem na ustach i piękną dziewczyną u boku.

— Oh! wierzaj mi — przerwała chłodno Klotylda — nie zazdrościłam nigdy Julii i pewną jestem, że zgodziłaby się być na mojem miejscu; wszak przysłowie powiada: „lepszy żywy pasterz od zmarłego króla".

Swoją drogą przez cały wieczór Klotylda była zadumana.

Słowa przyjaciółki dotknęły ją boleśnie. Rozmyślała jakimby sposobem odzyskać urok w jej oczach. Sądząc po uśmiechu, który od czasu do czasu występował na jej usta, można było przypuszczać, iż sposób ten odnalazła.

Nazajutrz turyści z „Topazu" jedli na „Nephtysie" obiad, który miał być oddaniem grzeczności za grzeczność, a oraz i pożegnalną ucztą. „Topaz" bowiem w dwa lub trzy dni potem odpływał z powrotem na północ.

Oddawna już Quilliane nie spełniał obowiązków gospodarza z taką gorliwością i zapałem. Przez cały dzień krzątał się, aby urządzić przyjęcie, godne tak wykwintnych gości.

Albert przypatrywał się przyjacielowi, podczas gdy tenże przewracał wszystko w *dehabii* do góry nogami, wyrzekając na tak źle zaopatrzoną fregatę i na ów dziki kraj, w którym niczego niepodobna było dostać.

I znowu odradzał się piękny margrabia z dawnych czasów, nie szczędzący trudów ani złota, gdy chodziło o uczczenie jednodniowego bóstwa.

Sénac, z obawy, aby przyjaciel nie zmęczył się zanadto, powstrzymywał go w zapale, lecz napomnienia te były bardzo źle przyjmowane.

Teresa milczała, smutna i przygnębiona. Jedna tylko myśl ją pocieszała, a mianowicie, że za trzy dni zostanie uwolniona od tej pańszczyzny.

Obiad był dobry, lecz Krzysztof znajdował go szkaradnym. Co prawda, brakło tam wesołości, jak to się zdarza, gdy w towarzystwie panuje przesadna grzeczność.

Tym razem Albert odzywał się niewiele, zrzucając zupełnie na barki Quilliana obowiązki gospodarza.

Klotylda w dniu tym była także małomówną; czarne jej oczy biegały naokoło stołu, śledząc jakby wszystkich współbiesiadników, oprócz jednego, tego właśnie, który interesował ją najbardziej.

Gdy była zmuszoną do odpowiedzi, czyniła to w sposób ostry, podnosząc z upodobaniem słabą stronę w zapytaniu interlokutora, co zresztą jest ogólną cechą rozmów dzisiejszych.

Gdy nadeszła chwila powrotu, pani Questembert szepnęła na ucho swej przyjaciółce:

— Weź margrabiego pod rękę.

Sama zaś, zbliżyła się do Sénaca i przechodząc po pomoście, oparła się na jego ramieniu. Nie opuściła go nawet, gdy stanęli na lądzie. Postanowiła sobie bowiem, że tego dnia jeszcze musi się dowiedzieć o uczuciach Alberta.

Naumyślnie więc przyspieszyła kroku, pozostawiając w tyle drugą parę.

Szli przy świetle księżyca, jak dawniej, gdy życie zdawało im się za krótkie dla ich miłości.

Klotylda, obuta w płytkie pantofelki, potykała się co krok; ma się rozumieć, dawało jej to pozór do opierania się z całej siły na ramieniu towarzysza.

Ta łatwa poufałość raziła niewypowiedzianie Teresę, a jednak chciałaby iść za tą parą, od której myśli oderwać nie mogła.

— Mój Boże — westchnęła — jakżebym była nieszczęśliwą, gdybym musiała żyć w świecie!

Dotychczas mawiała zawsze:

— Jakżebym była szczęśliwą, gdybym już należała do Boga!

Skoro tylko pani Questembert mogła mówić bez obawy, aby ją dosłyszano:

— Albercie — spytała szeptem — czy mnie nienawidzisz?

Spodziewał się widocznie być zagadniętym w ten sposób, gdyż odpowiedział, zanim miała jeszcze czas dokończyć zdanie.

— Bynajmniej. Odjechałem dlatego właśnie, aby się ustrzedz od małostkowej, niegodnej mnie nienawiści. Wszak przez te dwa dni nie powiedziałem nic takiego, coby zdradzało żal lub urazę.

— Oh! nie powiedziałeś ani słowa, któreby zdradzało jakiekolwiek uczucia. A jednak niepodobna, abyś nic wobec mnie nie odczuwał. Chciałabym, bez bliższych komentarzy, dowiedzieć się o naturze tego wrażenia. No, mówże z właściwą ci szczerością.

— I po cóż ta... nierozważna zachcianka?

— Dla bardzo prostej przyczyny: jesteś człowiekiem, o którym myślę najbardziej

— Po twoim mężu, zapewne.

— Przed moim mężem. Widzisz, że i ja jestem szczerą. Odpłać-że mi się tem samem.

— Ha! skoro pani dajesz dowód tak wielkiej otwartości, zapytam ci się nawzajem: w jaki sposób myślisz o mnie?

— Och! mój drogi! — zawołała — nie sądź że mnie tem stropisz. Żałuję serdecznie czasów, w których mnie znałeś. Wówczas byłam szczęśliwą — dziś nią nie jestem. Oto moja odpowiedź w dwu słowach. Pospieszam jednak dodać, że i z tobą nie byłabym szczęśliwszą jak z każdym innym. Miałbyś dziwaczną żonę to pewna.

— O! bynajmniej, nie znajduję pani tak dziwną — zaprzeczył Albert z odcieniem ironii. — Jesteś osobą pospolicie praktyczną stworzoną na mieszczkę, którą się stałaś i na kobietę bogatą, którą chciałaś zostać.

— Ha! więc musiałam usłyszeć to słowo — szepnęła — było to nieuniknionem. Tak, przyznaję, sprzeniewierzyłam ci się, zrobiłam mezalians: mój mąż nie jest ani pięknym, ani rozumnym, nie kocham go i jestem ubogą. Czyż kara nie dość wielka? Czyż nie mam prawa do dobrego słowa z ust twoich, zamiast epigramatów, drwinek i całej tej wojny podjazdowej?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.